Nr. 291. Lwów. — Środa dnia 19 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ —	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waźnego, przy ulicy Czarneckiego liczba 2. Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nemezjusza. Jutro: Teofila Męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 3 „ 58 | Długość dnia g. 8 m. 0, Ubyło dnia 1 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jedną na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę prosię przysyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, raczą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

O rokowaniach rosyjskich z Watykanem donoszą do *Fremdenblattu*, że lubo powoli, one ciągle posuwają się naprzód. Rosja przedewszystkiem zaproponowała nominację pięciu biskupów, a mianowicie wileńskiego, mińskiego, płockiego, podlaskiego (?) i lubelskiego i zostawiła Papieżowi zupełną swobodę zasięgnięcia informacyj o proponowanych kandydatach. Dopiero po obsadzeniu tych biskupich stolic przyjdzie na stół kwestja usunięcia polskiego języka z dodatkowego nabożeństwa. Nie będzie on zastąpiony językiem rosyjskim, — tego w swej skromności Rosja nie żąda; ona tylko pragnie, aby dodatkowe nabożeństwo w katolickich kościołach na Litwie, na Wołyniu i na Ukrainie odbywało się w języku rzeczywiście zrozumiałym dla parafjan, więc po białorusku, po rusińsku i po ukraińsku, czyli małorusku. Ona tak dalece pragnie być sprawiedliwą, że nie żąda nawet, aby te djalekta przyjęte były dla całych dyecezyj, lecz proponuje, iżby język, w którym będzie odprawiane dodatkowe nabożeństwo, wybierany był podług rzeczywistej potrzeby; gdzie parafjanami są Polacy, tam zatrzymany będzie język polski; gdzie Białorusini wyznają katolicyzm, tam ich djalekt będzie wprowadzony i t. d.

Otóż żądanie to, dla Kościoła katolickiego nader niebezpieczne, wykazuje zarazem całą przebiegłość rosyjskiego rządu. Wymienione djalekta nie są piśmienne, ani ustalone. Rosja nie uznaje ich istnienia, książki wydane przez Polaków w czystem białoruskiem narzeczu zakazała, natomiast dla szkół ludowych wydała mnóstwo książeczek rosyjskich z niektórymi tylko wyrazami, wziętymi z białoruskiego narzecza. W ten sposób powstał dziwoląg językowy, uznany przez carat za białoruskie narzecze. Pisownia tych książek jest czysto rosyjska, zupełnie obca dźwiękom białoruskiej gwary. Tą metodą dążąc do zrosjanizowania owej gwary, Rosja jest już w połowie wytkniętej sobie drogi. Wprowadzenie tego wymyślonego języka do nabożeństwa dodatkowego poprze russyfikacyjną akcję caratu. Rzecz jasna, że w miarę, jak ów nowy, wymyślony język będzie coraz bardziej oczyszczany z prowincjonalizmów i zbliżany do czysto rosyjskiego, będzie też odpowiednio zmieniał się język dodatkowego nabożeństwa i po latach kilkunastu przekształci się w czysto rosyjski, lubo lud będzie mówił zawsze swojem, całkiem odrębnem narzeczem. Tak Rosja myśli podstępnie zdobyć u Papieża to, czego wprost uzyskać nie może.

Rozważając żądania rosyjskie, Watykan niezawodnie będzie miał wciąż w pamięci, że carskiemu rządowi bynajmniej nie idzie o wygodę białoruskiego ludu, lecz że on tylko w baranią skórę się stroi, aby przełaz tam, gdzie przeskoczyć nie może. Mamy niewzruszone przekonanie, że czynniki powołane do strzeżenia katolickich interesów w ziemiach polskich pod rosyjskiem panowaniem nie zaniedbają przedstawić Papieżowi właściwego znaczenia propozycyj carskich. Nie skrywamy tego, że przyjęcie tych propozycyj uważać będziemy za ciężki cios zadany naszemu narodowi i Kościołowi. Zwracamy przytem uwagę jeszcze na tę nader ważną okoliczność, że Białorusini zawsze używali czcionek łacińskich, a kirylicę narzucił im przemocą rząd rosyjski po roku 1863, z czem się ten lud nie pogodził i nie pogodzi.

Niepokoić się jednak tem, aby przebiegłość bizantyjska Rosji odniosła jaki sukces, nie ma wcale powodu. Z poważnych bowiem sfer, utrzymujących kontakt z Watykanem, zapewniają nas stanowczo, że Papież nie ustąpi ani na włos w tej kwestji językowej, a jeden z książąt Kościoła miał temi dniami powiedzieć Izwolskiemu, że skoro język polski wystarczał dotąd wszystkim i nigdy się na niego nie skarżono, to nie ma żadnej racji, aby dopiero teraz usuwać go z nabożeństwa i otwierać tymsposobem drogę do ewentualnej herezji.

Wyszły prawie równocześnie dwie broszury, na które uważamy za właściwe zwrócić uwagę czytelników.

Broszura pierwsza nosi tytuł *„Gedanken über die militär-politische Lage Oesterreich-Ungarns"*, druga *„Das Kriegstheater an der Weichsel"*, obie w Niemczech i obie prawie tej samej treści, tylko autor pierwszej rozbiera kwestję ze stanowiska politycznego, a autor drugiej — ze stanowiska strategicznego.

Kwestją tą jest: jak się będzie toczyła wojna z Rosją?

Otóż obaj autorowie zgodnie twierdzą, że Rosja wtedy wypowie wojnę, gdy zawrze sojusz z Francją i Danją. Ale i wtedy jeszcze nie będzie ona mogła walczyć równocześnie z Austrją i Niemcami; zajmie tedy Niemcy Francją i Danją, ustawi w Królestwie Polskiem korpus obserwacyjny, a sama się rzuci na Austrję. Nie uderzy na nią między Krakowem i Przemyślem, bo te potężne twierdze na długo ją zatrzymają, lecz pójdzie frontem od Jarosławia do Czerniowiec, bo tylko w tej linji, wysuniętej wzdłuż granicy 360 kilometrów, nie spotka żadnej twierdzy. Przejście przez Karpaty będzie tu dość łatwe. Na Węgrzech nie ma z tej strony żadnych punktów obronnych. Więc jeśli caratowi uda się głęboko wtargnąć do Austro-Węgier, to powstanie takie wrażenie w Europie, że Moskwa wygrała. Wówczas zdradliwe narody bałkańskiego półwyspu krzykną „niech żyje car!" i połączą się z jego kozakami. Wrogowie ze wszystkich stron obsiądą Austrję i zechcą ją szarpać, a Niemcy, mające na karku Francuzów i Duńczyków, nie zdołają całej potęgi, pomódz Austrji.

Jedyny tedy sposób dla Austrji: nie czekać aż się Rosja przygotuje militarnie i pozawiera sojusze. Skoro postanowiono, że wojna być musi, to stoczyć ją wtedy, gdy wszystkie przewagi są jeszcze po stronie austrjackiej. Nie czekać wypowiedzenia wojny przez carat, lecz wyrwać go jak najprędzej i odrazu kampanję tak rozpocząć, żeby ani jeden kozak nie mógł wpaść do Galicji, zająć nietylko Królestwo Polskie, ale Podole i Wołyń, szybko, militarnym sposobem, połączyć koleje Lwów-Sokal i Stanisławów-Husiatyn z Lublinem i Zmierzynką — i pędzić Moskwę za Dniepr i Dźwinę. W takich warunkach Niemcy, choćby nawet czynnie pomódz Austrji nie mogły, oddadzą jej ogromne usługi uszykowaniem się na skrzydle rosyjskiem.

Są to oczywiście rozprawy akademickie, niemniej przeto charakterystyczne.

Świetne przedsięwzięcie francuskiego ducha — przekopanie Panamy — poniosło klęskę, która być może na długo powstrzyma ukończenie tego znakomitego dzieła. Koszta robót olbrzymio przerosły preliminowaną kwotę, bo natrafiono na liczne nieprzewidywane przeszkody elementarne. Emisją wciąż nowych akcyj zdobywano pieniądze, lecz operacje te stawały się coraz trudniejsze: stracono wiarę w powodzenie przedsięwzięcia, które pochłonęło już setki miljonów, a jest ukończone zaledwie w małej części; kanał otwarto dopiero na długości czterech kilometrów, a na kilkunastu jeszcze się prowadzą wstępne roboty. Dnia 1-go bieżącego miesiąca rozpisano nową emisją nowych obligacyj, lecz ona się nie powiodła. Towarzystwu Lessepsa groziło bankructwo. Natenczas rząd wniósł do parlamentu w piątek następujący projekt do ustawy: „Zezwala się Towarzystwu panamskiego kanału powstrzymać wypłatę kapitału i kuponów na trzy miesiące od dnia 14 grudnia. Nie dotyczy to owych 1,154.671 obligacyj, które rozebrano 1 grudnia b. r., lecz amortyzacja ich także się zawiesza na trzy miesiące".

Tym sposobem chciał rząd umniejszyć na jakiś czas kłopotów pieniężnych Towarzystwu budowy kanału, lecz parlament, lubo w ogóle nie robi sobie ceremonji z cudzą własnością, nie zgodził się jednak na uszczuplenie praw akcjonarjuszy: Komisja wybrana dla tego wniosku odrzuciła go większością 18 głosów przeciw czterem, a następnie izba obaliła projekt rządowy 262 głosami przeciw 188. — Lesseps z całą dyrekcją podał się do dymisji. Przedsiębiorstwo stanęło, grozi upadkiem i zatratą wszystkich już wydanych miljardów. Dla uniknienia takiej klęski i kompromitacji wysunięto myśl utworzenia nowego Towarzystwa, któreby bodaj w części przyjęło na siebie zobowiązania starego i przedsięwzięcie prowadziło dalej. Mówią wszelako, że się skończy poprostu na likwidacji interesu. Wtedy niezawodnie wezmą się do niego kapitaliści amerykańscy.

Według oświadczeń hr. Herberta Bismarka w parlamencie niemieckim, jest zamiar utworzenia w Zanzibarskiej ziemi trzech, czy czterech punktów, obsadzonych załogą po sto kilkadziesiąt ludzi w każdej. Nadto ma być zorganizowana rezerwa, licząca 500 ludzi. Ta „armja kolonjalna" składać się będzie z murzynów, a Europejczyków będzie w niej tylko po 30stu na setkę autochtonów. Armja owa będzie stała pod rozkazami głównego zarządu niemieckiego Towarzystwa afrykańskiego. Szczegółowy projekt rząd wniesie do parlamentu po ferjach świątecznych.

Znowu wynurzyła się kwestja powiększenia listy cywilnej cesarza Wilhelma II, albowiem wydatki dworu niezmiernie się zwiększyły na wdowie dotacje dla dwóch cesarzowych i na inne przedmioty, których ceny w ostatnich latach wzrosły. Powiększenie listy cywilnej ma nastąpić ze skarbu pruskiego, nie zaś ze skarbu Rzeszy niemieckiej.

Korespondencje.

Wiedeń 16 grudnia.

(?) Wypada podnieść i zaznaczyć, że od pewnego czasu w ministerstwach wojny i obrony krajowej panuje duch nieco od dawnego odmienny. Nie ustąpiono, tam zgoła ani na włos, jak też być powinno ze stanowiska ogólnego, państwowego, lecz nie spotykamy się już teraz z wyraźnemi niechęciami, z uprzedzeniami, z niewolniczem trzymaniem się rutyny i szablonu. — Daje się to czuć w małych i większych rzeczach, przejawiło się w wystąpieniu ministra obrony krajowej w Radzie państwa przy obradach nad ustawą wojskową; przejawiło się w oświadczeniach, które dano deputacjom rękodzielników w ministerstwie wojny. Przyznano już, że liwerunki mogą być zdecentralizowane i przyrzeczono podział dostaw na cztery grupy, tak żeby konkurenci nie potrzebowali oferować przedmiotów obcych ich zawodowi. Lecz do konkurencji mogą być przypuszczone tylko poważne konsorcja, odpowiedzialne, zamożne, dające gwarancję fachowości, słowności, zdolności do wytwarzania nietylko zapotrzebowanych ilości, ale nadto do utrzymywania zapasów gotowego towaru. Inaczej sprawa stać nie może, z czego zdaje mi się wynika ta smutna świadomość, że jeszcze wiele wody upłynie, zanim u nas t a k i e konsorcja powstaną i będą mogły konkurować z pierwszej ręki o dostawy. Bo trzeba jeszcze i to zważyć, że lubo zapewne świeży duch ożywiający ministerstwo wojny sprawi to, że będą dostawy po poszczególnych krajach rozpisywane, to jednakże w każdym kraju musi być dozwolonem, aby wielkie konsorcja niezwiązane wyłącznie z żadnym krajem, stawały do konkurencji z miejscowemi konsorcjami. Dalszy stąd wniosek jest ten, że nasze konsorcja, j e ż e l i s i ę u t w o r z ą, nawet w kraju tylko w takim razie będą mogły prawdopodobnie się utrzymać, jeżeli rozwiną się o tyle, żeby mogły nietylko we Lwowie i Krakowie, ale w Wiedniu i gdzieindziej do konkurencji stawać. Wtedy tylko staną się potęgą, z którą konsorcja innych krajów liczyć się będą musiały, wejdą z niemi w porozumienie, wytworzą się pewne dobrowolne kartele, pewna wzajemność interesów, słowem wytworzy się w praktyce równouprawnienie naszych konsorcjów z wiedeńskiemi. Sprawa ta zatem nawet wtedy, gdy w zasadzie będzie załatwiona, gdy ze strony rządu nastąpi pewna decentralizacja co do grup, co do ilości i co do terytorjów, to jeszcze i wtedy wcale nie stanie się pieczonym gołąbkiem. Wymagać będzie wielkiej zabiegliwości, ruchliwości, organizacji pracy konsorcyjnej, kapitałów zbiorowych, kartelów itp.

Są to wszystko rzeczy możliwe, w innych krajach praktykowane — lecz czy u nas rękodzielnicy o tem wiedzą, że tak, a nie inaczej trzeba się brać do rzeczy, że przedsiębiorczość w tym kierunku takich wszechstronnych wymaga zarządzeń? że lokalne, odosobnione, choćby poważne i bardzo uczciwe drobne konsorcje nic zgoła nie poradzą, jeżeli nie zostaną ujęte w potężną ogólną organizację produkcji zdolnej nietylko do dostaw cząstkowych, ale i do wielkiej konkurencji z celem eksportowym na całą monarchją? Jeżeli do tego nie przyjdzie, to nasi rękodzielnicy nic nie uzyskają, albo tylko w najlepszym razie pewne roboty z d r u g i e j dopiero, lub z t r z e c i e j ręki, bez zysku odpowiedniego. Sprawa jest trudna — ale zależy już teraz tylko i wyłącznie od samychże rękodzielników, od ich sprytu, zbiorowego działania, liczenia się z warunkami produkcji XIX wieku i z warunkami co do pewności, jakości i ilości, których ministerjum wojny wymagać musi. Jeden Frenkel z Mödling zagraża dzisiaj całej produkcji szewców we Lwowie i w Krakowie; przychodzi do zaburzeń, zamiast do działania. Toż w sprawie dostaw dla armji będzie zawsze sto takich Frenklów konsorcyjnych. Petycje, skargi, zaburzenia, żądania, żeby ustawy gwałcono — na nic się nie zdadzą. Z próżnych żalów chleba nie będzie, trzeba działać, pracować wspólnie, choćby o chlebie i wodzie całe lata — wtedy dopiero wydźwignie się siebie samych i kraj z ekonomicznej niewoli. To darmo, inne kraje i ludzie w nich stoją wyżej od nas i trzeba nam ich doganiać. Nie cała w tem nasza wina ale naszej wiekowej niedoli. Skoro jednak tak jest, a nie inaczej i skoro wiemy o tem, że tak jest, toż i to trzeba wiedzieć, że żaden minister, ani parlament nam nic pomódz nie może, jeżeli sobie sami nie pomożemy, jeżeli się nie postawimy na równi z innemi pod względem przemysłowej produkcji.

Bardzo ładnie odbył się wczoraj uniwersytecki komers studentów na cześć cesarza, jako odnowiciela państwa i nauk i gmachów dla nauk — a to z okazji postawienia posągu cesarza w gmachu uniwersytetu. Rektor Suess i profesorowie brali udział w tej biesiadzie, podczas której bawiła się młodzież ceremonjami burszowskiemi. Obchód ten znamionuje zwrot pewien pod względem karności i prądów rozkładowych, które zaczynały młodzież ogarniać — dla tego zasługuje na zanotowanie.

Wiedeńska Akademja umiejętności uchwaliła wczoraj drukować w swojem archiwum pracę prof. dra B. Ulanowskiego: „Wybrane pomniki do historji niemieckiego prawa w Polsce; I najstarsza księga miejska Biecza.

B a l u polskiego nie będzie tego roku w Wiedniu z powodu żałoby dworskiej. Jest to i z innych względów właściwem. W powodzi setek balów w Wiedniu przyszło do tego, że ludzie każdy niemal z nich uważają za niewolę, za ciężar, za podatek bardzo wysoki, zważywszy nietylko cenę wstępu, ale i koszta toalet. Słynny bal polski tem bardziej jako o b c y, uważano za pewne narzucanie się; kto nie musiał niejako, wcale na bal ten nie chodził; wyższe mieszczaństwo zupełnie stroniło, patronesy miały wielki kłopot ze sprzedażą biletów. Tymczasem z drugiej strony bal ten należał do pierwszych, zaszczycał go dwór swoją obecnością, stał się już tradycją karnawałową stołeczną, więc będzie go brakowało. Już t. r. zaczęto się upominać, żeby balu nie zaniechać, więc przywrócenie go za rok lub dwa, zostanie z radością powitane, właściwy Wiedeń może się na nim pojawi i nie będzie mowy o narzucaniu się.

Reforma stosunków wyznaniowych izraelickich.

Nareszcie możemy mieć nadzieję, że stosunki żydowskie wyznaniowe u nas przynajmniej jako tako unormowane zostaną. Rząd wypracował i przedłożył Radzie państwa projekt do ustawy, dotyczący urządzenia zewnętrznych stosunków prawnych izraelickiego związku religijnego. Dotychczas były one prawdziwie na Opatrzność Boską pozostawione, nie podlegały absolutnie żadnej kontroli, kształtowały się tak, że dawały pole do najrozmaitszych nadużyć, których tu wymieniać nie będziemy, wszyscy bowiem z praktyki wiemy, ile zarówno kraj cały jak i jednostki cierpieć z tego powodu musiały. W pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia istniał w Austrji cały szereg szczegółowych przepisów (*Judenpatente*) dotyczących stosunków prawnych wyznania mojżeszowego. Ustawa z r. 1867, która wszystkim prawnie uznanym wyznaniom poręczyła najrozleglejszą autonomję w urządzaniu swych spraw wewnętrznych, nie zniosła owych dawnych przepisów, poddała je tylko poniekąd w wątpliwość i stąd wytworzył się zamęt w ustawodawstwie, wpowadzający władze państwowe w kłopot pod względem określenia, jaki zachodzi stosunek między owemi przepisami, ścieśniającemi samorząd wyznaniowy na rzecz państwa, a między przyznaną izraelitom autonomją wyznaniową. Te wątpliwości i coraz to większe nadużycia wspomniane doprowadziły w końcu do projektu rządowego, który mamy przed sobą. Projekt ten porusza naprzód kwestję form zewnętrznych w jakich wspólność izraelitów występuje na zewnątrz. Były to formy dotychczas rozmaite. W jednych miejscowościach tworzyły się t. zw. gminy wyznaniowe, na ustawie oparte, w innych korporacje religijne, zawdzięczające byt swój zarządzeniom administracyjnym, a wreszcie gdzieniegdzie powstały, korzystając z szerokich uprawnień ustawy z 15 grudnia 1867 r. t. zw. stowarzyszenia religijne, spełniające prawie wszystkie funkcje gminy wyznaniowej. Różnorodność ta uniemożliwiła władzy państwowej należyte oddziaływanie na stosunki wyznaniowe, a co ważniejsza stanęła na przeszkodzie częstokroć rozwiązaniu kwestji t. zw. „przynależności", mającej ogromne znaczenie zwłaszcza przy zawieraniu małżeństw, których ważność według kodeksu cywilnego zależy od udziału właściwego rabina lub szkolnika.

W obec tego ustawodawca musiał przedewszystkiem sprawdzić wszystkie te formy do jednej, w obrębie której interes państwowy znajduje największą ochronę: do gminy wyznaniowej — i orzec zarówno przymusową przynależ-

---

77

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Nie był on meteorem, jak baron Rawen, który naraz wystąpił z ciemności, zwrócił wszystkich oczy na siebie, olśnił swym blaskiem i potęgą swego genjuszu, i równie prędko zniknął z widowni. Winterfeld szedł do celu spokojnie, powoli ale tem pewniej miał go osięgnąć, i nie stracić nigdy stałego gruntu pod nogami.

Gubernator stojący teraz u steru prowincji R. był pod każdym względem uderzającym kontrastem swojego poprzednika; liberalista, pobłażający aż do słabości, bez najmniejszego cienia despotyzmu. Pomimo to miał jeszcze wiele trudności do zwalczenia, które niełatwo dawały się pokonać. Publiczność zepsuta potężną siłą czynu Rawena nawykła była, że gubernator sam o wszystkiem wyrokował, nie pytając nikogo o zdanie, że zwalczał wszystkie przeszkody o własnej sile, i z największą energją bronił zawsze interesów prowincji, narzekała na teroryzm, lecz ostatecznie zżyła się z nim już i dobrze jej z tem było. Teraz dał się czuć dotkliwie brak tej żelaznej woli, sprężystej ręki, dyscypliny i pedantyzmu Rawena. Następca jego okazywał się bardzo życzliwym i pobłażającym, ale energiczne postępowanie nie leżało w jego charakterze, i to właśnie od razu postawiło go w trudnem położeniu.

Nagła śmierć Rawena i towarzyszące jej okoliczności przyczyniły się też nie mało do załagodzenia dawnej goryczy i rozjątrzenia umysłów przeciw niemu, tem bardziej, że oskarżenie, które się stało bezpośrednim powodem jego upadku, straciło teraz rację bytu, gdyż właśnie człowiek, na którego świadectwo się w niem powoływano, stanowczo przeciwko niemu wystąpił. Brunnow opuścił miasto natychmiast po katastrofie. Uległ prośbom syna, żeby się nie wystawiał na ponowne uwięzienie, któremu podług prawa podpadł teraz z powodu zabicia człowieka w pojedynku, a którego starzec pochylony wiekiem i ciężkiemi próbami, nie byłby mógł przetrwać. Zresztą doktor był i tak zdecydowanym na zawsze kraj ojczysty opuścić. Powrócił zatem do Szwajcarji, jeszcze zanim się w mieście rozeszła wieść o pojedynku, a stamtąd wystąpił otwarcie w obronie zmarłego. Oświadczył publicznie, że działał przedtem w zaślepieniu, z którego wyrwało go dopiero wyznanie Rawena. Ostatecznie i zarzuty najmniejszej nie mają podstawy, ciężką nimi wyrządził krzywdę zmarłemu, odwołuje je zatem, chcąc choć tem przynajmniej pamięć jego oczyścić. Świadectwo przeciwnika, z którego ręki padł baron, było nie małej wagi, i ogromne zrobiło wrażenie. Rzecz sama przez się nie więcej była teraz udowodnioną, jak przedtem, ale tragiczny koniec oskarżonego starczył za wszystkie dowody; czegoby nie uwierzono żyjącemu, uwierzono zmarłemu, który zresztą do ostatniego tchnienia rzecz całą nazywał kłamstwem i potwarzą. Ta plama przynajmniej przestała teraz kalać nazwisko barona.

Rawen obdarzył całą swą służkę znacznymi legatami, zresztą cały swój majątek przekazał baronównej Gabrjeli Harder, która tym sposobem stała się jedną z najpierwszych partji w kraju.

Czas jakiś zdawało się jednak, że może z tego majątku korzystać nie będzie, gdyż po śmierci barona przebyła ciężką chorobę, po której długo nie mogła przyjść do siebie. Obecnie mieszkała Gabrjela wraz z matką w stolicy, gdzie była naturalnie przedmiotem nieustających starań i zabiegów tamtejszej młodzieży. Bo też nie łatwo można było znaleść ogromny majątek w połączeniu z taką pięknością i zaletami serca i umysłu, a i pomiędzy konkurentami stały imiona i osobistości, które mogły połechtać próżność dwudziestoletniego dziewczęcia.

Dotychczas jednak młoda osoba odrzucała wszystkie najświetniejsze propozycje, i w ogóle zdawła się ze wstrętem odrzucać od siebie myśl o zamążpójściu, ku niewymownej rozpaczy baronowej, która już wyczerpała cały swój zapas argumentów, prośb i zwrotów krasomówczych bez najmniejszego rezultatu. Gabrjela była teraz od niedawna pełnoletnią, i panią nieograniczoną swej osoby i majątku, a zdaniem matki był to czas najwyższy zrobienia już raz jakiegoś wyboru.

Radzca Moser był już od czterech lat na pensji. Z jednej strony spowodowała go do tego śmierć byłego gubernatora, z drugiej znowu strony uznał, że nie wypada zostawać dłużej w służbie rządowej, kiedy się wchodzi w rodzinę buntowników, demagogów, a ten los właśnie miał spotkać niedługo biednego naszego radzcę, który się zrazu bronił rękami i nogami, ale napróżno. Maks Brunnow szturmował tak długo, aż niezdobyta twierdza złożyła broń. Nieustraszony ten konkurent zjawiał się dzień w dzień regularnie, aby oświadczyć swemu najdroższemu teściowi, jak niewymownie go cieszy perspektywa zostania jego zięciem, i że zresztą choćby kochany teść szukał ze świecą lepszego zięcia, dobraćby sobie nie mógł. A gdy biedny stary doprowadzony do ostateczności wpadał w najwyższą pasję, bezczelny Maks groził atakiem apoplektycznym i zapisywał krople uzdrawiające. Jeśli mu wzbraniał przystępu do swego domu, Maks oświadczał kategorycznie, że nie mógłby dnia jednego przeżyć, nie widząc swojej narzeczonej i nazajutrz przychodził godzinę wcześniej; a gdy raz Moser, schwytawszy młodą parę na kradzionym pocałunku, chciał dać wyraz swemu słusznemu oburzeniu i już rozłożył ręce, aby z tym większym efektem wyciąć im obojgu ostrą reprymendę, Maks przypuścił doń atak formalny: padł mu w objęcia i wyściskując go bez litości, zapewniał uroczyście, że miłość jego ma nietylko Agnieszkę na celu, lecz że rozciąga się także na kochanego papę Mosera. Papa Moser musiał się wreszcie poddać swemu losowi, był on jednym z tych ludzi, którzy, jeśli im będziesz codzień jedno i to samo powtarzał, gotowi ci w końcu uwierzyć, a że mu się codzień o uszy obijało, że taki Maks jest dla niego zięciem jedynym, uwierzył sam temu w końcu i uchylił czoła w obec nieubłaganej konieczności.

Zwalczywszy również opór duchownych opiekunów Agnieszki, którzy uważali ją już nawpół zakonnicą, i naturalnie sprzeciwiali się wszelkiemi siłami projektowanemu małżeństwu, zagroziwszy im z dramatycznym patosem skandalem, prasą i innymi podobnymi środeczkami, Maks tryumfujący naglił ze ślubem z obawy, żeby się znowu jakie przeszkody nie znalazły, i już w parę miesięcy po wyżej opisanych wypadkach uwiózł swój w pocie czoła zdobyty skarb do Szwajcarji. Brunnow znalazłszy się teraz w skutek spadku po bracie w świetnem stosunkowo położeniu, nastawał na to, by młoda para na razie przy nim zamieszkała, ponieważ Maks zajęty w ostatnich czasach ślubem swoim i ciągłem zwalczaniem przeszkód, nie chciał się ruszyć z R., dopóki Agnieszki żoną swoją nie nazwie, i nie miał czasu na urządzenie się i utworzenie sobie stałej klienteli. Pomimo jednak, że szczęście sprzyjało młodemu lekarzowi, a praktyka w krótkim czasie stała się nader rozległą, nie myślano wcale o rozłączeniu się.

Stosunki ojca z synem były teraz od owej sceny przy łożu rannego nadzwyczaj serdeczne, a jeśli kiedy najmniejsze zaszło nieporozumienie, natychmiast występowała Agnieszka jako pośredniczka pokoju. Młoda kobieta wiedziała jak się obchodzić z dość drażliwym ojcem mężowskim i w krótkim czasie zyskała sobie kompletnie serce starego Brunnowa.

Radzca Moser mieszkał zawsze w R. pod berłem pani Krystyny, i co roku przyjeżdżał w odwiedziny do swych dzieci.

I znowu lato nadeszło. Jezioro i miasto ciągnące się wzdłuż jego brzegów, leżały w pełnym blasku skwarnych promieni słonecznych, a wzgórza okoliczne wznosiły się w oddali niewyraźne, lekką mgłą przysłonione.

Mały dawniej i skromnej powierzchowności dworek Rudolfa Brunnowa całkiem inaczej dzisiaj się przedstawiał. Ogród został prawie w dwójnasób powiększony dokupieniem przyległych gruntów, a i dom cały z gruntu przebudowano i rozszerzono tak, by się w nim wszyscy wygodnie pomieścić mogli.

(C. d. n.)

ność do niej każdego izraelity, mającego w niej stałe miejsce zamieszkania, jak również postanowić, że na jednem, ograniczonym terytorjalnie obszarze, jedna tylko gmina może istnieć. —

Zasady te wyłuszczone są szczegółowo w postanowieniach §§ 1—8 projektu Zgodziła się na nie Izba panów i komisja Izby posłów, tylko w łonie t. zw. „starowierców“ napotkały one na silny opór. Wystąpili oni mianowicie przeciw drugiej zasadzie (t. j. jednej gminy) i wskazując na przykład Węgier, domagają się prawa utworzenia na jednem terytorjum dwóch gmin wyznaniowych, dowodząc potrzeby tego urządzenia zasadniczą różnicą, jaka ma zachodzić pomiędzy pojęciami religijnemi ich (starowierców) a żydów zwanych przez nich „postępowcami“. — Zauważyć jednak należy, co już i w Izbie Panów podniesiono, że rozróżnienie żądane, pominąwszy już smutne doświadczenia Węgier zrobione w tej mierze dotknąćby musiało wewnętrznej sfery życia religijnego, co uwłaczałoby poręczonej ustawami zasadniczemi autonomji wyznań, a podział taki tem mniej wydaje się koniecznym, skoro potrzeby religijne starowierców znalazły w projekcie dostateczne uwzględnienie w obrębie jednolitej gminy wyznaniowej.

Ponieważ bardzo poważne głosy oświadczyły się tak w interesie sprężystej kontroli państwowej jak i w interesie samego wyznania izraelickiego za zaprowadzeniem ustroju hierarchicznego (jak n. p. we Francji i na Morawach w Austrji) przez ustanowienie t. zw. rabinatów krajowych, przeto komisja Izby panów w § 33 zaprojektowała ustanowienie takich rabinatów w drodze rozporządzenia. Komisja Izby posłów skreśliła ten paragraf, dla tego, że instytucja rabinów krajowych — według zdania tej komisji — jako sprzeciwiająca się zasadom żydowstwa miała zaniepokoić szerokie koła izraelitów.

Otóż dziwnem jest, że ta sama instytucja w innych państwach zagranicą wcale zasadom żydowstwa się nie sprzeciwia. Zresztą ustrój hierarchiczny był znany w najdawniejszej historji państwa żydowskiego Zapatrywanie się tedy komisji Izby posłów jest pozbawione wszelkiej podstawy.

Przedłożenie rządowe w §§ 9 do 16 projektu traktuje o wewnętrznym ustroju gminy wyznaniowej i o jej funkcjonarjuszach Essencjonalnem postanowieniem w tym względzie jest, że na czele gminy stoi przełożeństwo, czy też rada wyznaniowa, odpowiedzialna wobec rządu. Do spełniania funkcyj duchownych powołany jest rabin, który ma być obywatelem austrjackim, pod względem moralnym i politycznym człowiekiem bez zarzutu, a nadto winien wykazać się ukończonymi studjami gimnazjalnemi.

Postanowienie to jest zupełnie uzasadnione w ustawach austrjackich innych wyznań dotyczących, jak również w całym szeregu wydanych dla żydów od początku bież. wieku ustaw i rozporządzeń. Mimo to wywołało ono w pewnych kołach izraelickich prawdziwą gorączkę. Podniesiono przeciw niemu najdziwaczniejsze a li tendencyjne zarzuty, będące w istocie swej czczemi deklamacjami o zagrożonej wierze ojców, a gdy to nie trafiało do przekonania, mówiono, że kraj sam będzie narażony na niebezpieczeństwo germanizacji, skoro zaleją go zastępy rabinów wykształconych — z Niemiec. Tym sposobem wywiązała się tu kwestja zasadnicza, związana poniekąd z przyszłą dolą Galicji. I nam należy zatrzymać się przy niej, chociaż nie jest naszym zamiarem poruszać *ab ovo* kwestji żydowskiej i powtarzać bolesnych dziejów nędzy wieśniaka rozpajanego w karczmie żydowskiej, wyzyskiwanego przez żydowskich lichwiarzy lub pisarzy pokątnych i wysyłanego następnie przez ajentów żydowskich na emigrację do Ameryki. Zamiarem naszym nie jest rozjątrzać ranę, lecz owszem wskazać środek na jej zagojenie. Środkiem tym — oświata. Póki ciemne tłumy żydowskiego pospólstwa, ulegające dotąd ślepo woli i opinji ciemnego, choć uczonego w talmudzie rabina, nie nabędą oświaty do tyla, ażeby zrozumieć, że bezwględnem złem jest każdy czyn niemoralny, choćby na osobie innowiercy dokonany i że za każdy czyn taki niezawodna czeka go kara od Boga, póki masy te nie zbliżą się do chrześcian i nie stłumią w sobie głuchej do nich nienawiści, póki nie pojmą błogosławieństwa pracy cichej, uczciwej, a przedewszystkiem produktywnej, póki nie otrzymają światłych a uczciwych kierowników, imponujących im zarazem wiedzą rabiniczną, póty o poprawie stosunków społecznych marzyć nie możemy. Choćby kto nie wierzył w możność zupełnego zasymilowania się żydów z ludnością krajową, przecież zlęknąć się dziś musi owej, 7-kroćstotysięcznej falangi żydowskich fanatyków w Galicji i dążyć bądź do sparaliżowania ich działalności, bądź do pozyskania ich sobie. Dziś pozostaje nam tylko druga droga, a ta prowadzi tylko przez oświatę. Zacząć zaś musi się ona od rabinów i kierowników gmin. Nie sposób odrazu wszystkiego zreformować, ale powoli wpływać na przeobrażenie zamąconych pojęć moralnych, a wpływać przez tych, do których gmina największe zaufanie mieć musi, to leży zarówno w interesie kraju, jak i samych żydów.

Z zadowolnieniem witaliśmy tedy pierwotne brzmienie § 11 przedł. rządowego, tem bardziej, że ministrowi wyznań miało być przez dziesięć lat zastrzeżonem prawo udzielania w pewnych wypadkach dyspensy od wymogu ukończonych studjów gimnazjalnych. Tymczasem natarczywość licznych petentów izraelickich dokonała tego, że Izba Panów przyjęła tekst odmienny, według którego od rabinów wymagać się będzie tylko ogólnego wykształcenia, którego miarę oznaczy wydać się mające rozporządzenie z uwzględnieniem stosunków w każdej prowincji istniejących. Komisja Izby posłów pozostawiła tekst ten nietkniętym, uchwalając zarazem rezolucję do rządu tej treści, aby przystąpił do założenia zakładów, mających na celu wychowanie rabinów i nauczycieli religji izraelickiej. Jeżeli rezolucja ta znajdzie posłuch u rządu — uniknie się zarazem niebezpieczeństwa połączonego z „importem“ czy „najazdem“ rabinów niemieckich.

Tutaj przechodzimy koniecznie do kwestji językowej.

Minister wyznań zostawił w tej mierze stowarzyszeniom wyznaniowym zupełną wolność decyzji. Nam kwestja ta jednak nie może być obojętną. U nas nabożeństwa żydowskie i kazania odbywają się bądź w języku niemieckim, bądź w żargonie niemiecko-żydowskim, podczas gdy z jednej strony ze względów religijnych nic nie stoi na przeszkodzie temu, ażeby nabożeństwa te odbywały się w języku krajowym, a z drugiej strony interes kraju stanowczo tego wymaga. Należałoby zatem żądać koniecznie, ażeby tak kazania jak i nabożeństwa — z wyjątkiem ściśle rytualnych, w których zastosowanie ma język hebrajski — odprawiane były w języku krajowym.

Nie możemy także zgodzić się z projektowaną przez Izbę panów zmianą przedłożenia rządowego rozszerzającą władzę rabinów. — Dotychczas stosunek między radą wyznaniową a rabinem był taki, że gminą rządziła rada, złożona zazwyczaj z najinteligentniejszych w gminie jednostek, rabin zaś jako płatny urzędnik gminy miał tylko wpływ moralny, jaki życiem przykładnem i religijnem sam zdołał sobie pozyskać. Faktyczny ten stan rzeczy pozostał niezmieniony w projekcie rządowym. Dopiero komisja Izby panów usiłowała zastrzedz dla rabina wyłączne kierownictwo spraw ściśle wyznaniowych (§ 9), a nadto współnadzór nad zakładami i fundacjami wyznaniowemi, chociażby nieutrzymywanemi przez gminę samą (§ 24). Takie rozszerzenie władzy rabinów, niezgodne z tradycją, a nadto wypowiedziane jednym tchem z redukcją zaleconego w przedłożeniu minimum wykształcenia, zasłużyło w zupełności na los, jaki mu komisja Izby posłów zgotowała, modyfikując te poprawki zgodnie z intencjami przedłożenia rządowego lub wykreślając je zupełnie.

Z kolei przechodzimy do kwestji ślubów żydowskich.

Śluby udzielane przez rabinów, szkolników i nauczycieli religji mają prawny skutek cywilny. Ale oprócz tych funkcjonarjuszy udzielają u żydów ślubów rozmaite osoby świeckie, które to śluby nie mają prawnych skutków cywilnych. — W Galicji zwłaszcza istnieje mnóstwo takich małżeństw li tylko rytualnych, ukrócających prawa prywatne tak małżonków samych jak i ich dzieci i wywołujących najbardziej zawikłane procesa spadkowe i opiekuńcze. Projekt rządowy postanowił, że odtąd tylko rabin będzie miał prawo ogłaszania zapowiedzi, dawania ślubów, orzekania o rozwodzie i rozdziale co do stołu i łoża (§ 17) — nie ustanowił jednak sankcji karnej przeciw tym, którzy nie będąc rabinami, funkcje te spełniają, nie należy to bowiem do przedmiotu objętego ustawą. Komisja Izby posłów zrobiła nadto poprawkę że ślubów udzielać może rabin lub jego zastępca, co rzecz całą nadzwyczaj upraszcza.

Pomijamy już inne dalsze postanowienia mniejszej ze względu na interes krajowy i narodowy wagi, podnieść tylko musimy w końcu z ubolewaniem, że projekt rządowy nie obejmuje wcale kwestji metryk izraelickich, jakkolwiek rząd sam uznaje gwałtowną potrzebę reformy w tym względzie. Istniejącemu złemu dałoby się może choć w części zapobiedz przez żądanie pewnych kwalifikacyj naukowych od osób prowadzących księgi stanu cywilnego w gminach żydowskich, czego dotychczas nie ma i co daje pole do nadużyć, szczególnie pod względem wyłamywania się z obowiązku służby wojskowej.

Projekt rządowy ulegnie zapewne jeszcze rozmaitym zmianom, które w niejednym względzie poprawią go i stosunki gmin wyznaniowych żydowskich ściślejszej kontroli państwowej poddadzą.

Wiadomości z Koła polskiego.

Z Wiednia piszą do *Czasu* pod datą 17 bm. „Na wczorajszem posiedzeniu Koło poselskie polskie obradowało, w jaki sposób ułatwić Sejmowi rozwiązanie sprawy propinacyjnej, to jest uchwalenie ustawy o wykupie i zniesieniu prawa propinacji, za słusznem wynagrodzeniem uprawnionych a bez nałożenia ciężarów na kraj. Uchwalono, aby w imieniu Koła przewodniczący przedstawił prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicji potrzebę zgodzenia się rządu na takie postanowienia ustawy o wykupie prawa propinacyjnego, które przyznałoby Sejmowi prawo nakładania opłat od szynków dla powiększenia funduszów, przeznaczonych na wykup prawa propinacji, a raczej na umorzenie obligacyj, wydanych w tym celu; oraz aby rząd zgodził się na dłuższy okres umorzenia tychże obligacyj; wreszcie aby przedłożył do sankcji ustawę uchwaloną w październiku r. b. przez Sejm o tymczasowem przelaniu do funduszu propinacyjnego owego miljona zł., wypłaconego ze skarbu państwa, jako odszkodowanie za ubytek w dochodach z propinacyj.

Następnie toczyły się w Kole polskiem rozprawy nad działem budżetu państwa, obejmującym wydatki na szkoły średnie. Koło uchwaliło ponowić u rządu starania o założenie w Galicji kilku nowych gimnazjów; mianowicie na wniosek p. Vayhingera o założenie gimnazjum w Nowym Targu; na wniosek p. Chrzanowskiego o założenie czwartego gimnazjum w Krakowie, którego potrzebę rząd przyznał, lub ewentualnie na Podgórzu, o co dopominał się poseł ks. Chotkowski; na wniosek p. Rutowskiego, o założenie gimnazjum w Buczaczu, o co Sejm się dopominał — Dalej uchwalono na wniosek p. Chrzanowskiego, który przedstawił, jak ciasne i niedogodne są lokale wynajmowane na pomieszczenie dwóch gimnazjów krakowskich t. j. „Sobieskiego“ i „Św. Jacka,“ przedłożyć tak rządowi, jak i komisji budżetowej konieczną potrzebę budowy w Krakowie dwóch gmachów na pomieszczenie tych dwóch gimnazjów; na budowle te wystarczyłoby w większej części skapitalizowanie czynszów płaconych corocznie za najem pomieszczenia dla tych gimnazjów, pomieszczenia ciasnego i szkodliwego zdrowiu uczniów.

Przy obradach nad wydatkami na szkoły przemysłowe i fachowe, uchwaliło Koło na wniosek ks. Czartoryskiego, aby polscy członkowie komisji budżetowej starali się o zamieszczenie w budżecie lub w kredycie dodatkowym na rok 1889 powiększenia zasiłków ze skarbu państwa dla szkół fachowych i rękodzielniczych w Galicji, którego to powiększenia zasiłków potrzebę wykazał memorjał, przedłożony przez krajową komisję przemysłową.

P. Rutowski wniósł, aby polscy członkowie komisji budżetowej starali się podnieść zasiłek, dawany ze skarbu państwa dla muzeum przemysłowego we Lwowie i starali się o wyznaczenie zasiłku dla muzeum przemysłowego w Krakowie, a p. Chrzanowski, aby dopominano się u rządu o zakładanie w Galicji szkół przemysłowych tak użytecznych, jakie zakłada w innych krajach monarchji“.

Mały Fejleton.

Lacroma.

O kwadrans jazdy czółnem od Raguzy leży wysepka Lacroma, o której istnieniu nie każdy zapewne wie, ale każdy kto przypadkowo czy umyślnie o Raguzę zawadził, Lacromę zwiedzić musiał i wyniósł z niej nie prędko w pamięci zatarte wrażenie.

Śliczne bo to miejsce! Niebotyczny las sosnowy ciągnie się od strony północnej i chroni przed chłodnym wiatru powiewem pomarańczowe gaje i pokryte bujnem kwieciem w gruncie rosnące drzewa kameljowe, wokoło morze, gniewne na spotkaną zaporę z szumem rozbija swe modre fale o skaliste ściany wyspy. Owiewa ją nadto pewien smętny urok wspomnień tak z dalekiej jak i z niedawnej przeszłości. Piękny zamek przerobiony w nowożytnym stylu, który się w cieniu jej gajów wznosi, to wspaniałe niegdyś opactwo synów świętego Benedykta i nosi jeszcze ślady swego pierwotnego pochodzenia. Wznoszą się jeszcze słupy krużganka, po którym z różańcem w ręku przechadzali się o zmroku szepcząc pacierze, o surowych postaciach mnisi; sterczy jeszcze wysoki mur, który od strony południowej zamykał klasztor, o którego powstaniu legenda a o dalszych losach dzieje tak opowiadają.

Dzień 12 kwietnia 1023 roku był dniem wielkiej trwogi dla starej rzeczypospolitej raguzańskiej; w dniu tym bowiem wybuchł straszliwy pożar, który wszczął się w domu pewnego piekarza i groził obróceniem w perzynę całego miasta. „Kiedy trwoga to do Boga“, to też w ciężkiej tej potrzebie senat i mieszczaństwo świetnej rzeczypospolitej zwróciło gorące modły o ratunek do świętego Benedykta i ślubowało wystawić mu kościół na podziękowanie; święty nie odmówił widocznie swego przyczynienia się, bo wedle podania, pożar ustał i większa część miasta została ocaloną a senat i lud obietnicy w chwili niebezpieczeństwa uczynionej dotrzymali i pod wezwaniem świętego Benedykta stanął kościół wraz z klasztorem, według twierdzenia jednych uczonych w tym samym jeszcze roku a według innych dopiero w roku 1123.

Od czasu wzniesienia klasztoru i powołania do niego przez senat Raguzy za zezwoleniem papieskiem zakonników reguły świętego Benedykta z wyspy Tremiti Lacroma zaczęła dopiero nabierać znaczenia.

Pielgrzymowali do niej sławiańscy książęta południowych dzielnic i słali bogate dary. Z początkiem 13 stulecia Papież Innocenty III podniósł nawet Opata Lacromy do godności biskupiej. Savino Gondola i Carlo Pincioli, dwóch bogatych mieszczan Raguzy, darowali klasztorowi obszar gruntu na wyspie Guippena. Był czas w którym opaci Lacromy w dziejach Raguzy znaczną odgrywali rolę i wpływ moralny na sąsiednich książąt wywierali. Gdy król bośniacki Baudinus, za namową okrutnej swej małżonki Jaquinty kilkaset jeńców wojennych nielitościwie ściąć kazał, udał się Opat Adalbert do obozu króla do Trebinji, by go do pokuty za popełnioną zbrodnię nakłonić. Skruszony król umierając darował mnichom Lacromy dolinę Gionchettę pod Raguzą. Wracający z trzeciej krucjaty król Ryszard Lwie Serce, zaskoczony straszliwą na Adrjatyku burzą ślubował pobożnym owych czasów obyczajem wystawić kościół w miejscu, w którem mu Bóg dozwoli szczęśliwie wylądować.

Miejscem tem była Lacroma, tam więc ślubu swego dopełnić chciał, lecz senat Raguzy uprosił króla, ażeby zamiast na wyspie w mieście Raguzie świątynię tę wybudował, na co otrzymawszy przyzwolenie papieskie wystawił król Anglji kosztem swoim ową wspaniałą katedrę w Raguzie, która podczas strasznego w r. 1667 trzęsienia ziemi zniszczona została. Wówczas także kościół i klasztor w Lacromie, uległy w wielkiej części uszkodzeniu.

W zmiennej kolei losów miało opactwo Lacrome na przemian czasy świetności i niedoli. W r. 1570 napadli na wyspę tureccy korsarze i straszliwe wyrządzili spustoszenia tak w kościele jak i w klasztorze. Dostojni goście zaszczycali w ciągu wieków nieraz Lacromę odwiedzinami. I tak w r. 1396 król węgierski Zygmunt wylądował na wyspie i stamtąd uroczysty wjazd do miasta Raguzy odprawił. W r. 1570 papieski jenerał Marco Antonio Colonna, którego okręt w pobliżu wyspy rozbił się, długo gościnności mnichów Lacromy zażywał. Z biegiem czasu zakon upadać zaczął. Zapał dla wiary i rozwoju duchowego klasztoru nie ożywiał już mnichów jak dawniej; zapanowały chciwość i łobkostwo, natomiast cenny obraz Madonny pędzla Rafaela znikł pewnego dnia z kościoła Lacromy a senat Raguzy oskarżył o to opata Lorenza i wezwał go do usprawiedliwienia się. Opat twierdził, że obraz posłał do Włoch, by go tam umiejętnie odnowiono.

Tymczasem obraz przeszedł szybko z rąk do rąk a w końcu nabył go jakiś francuski szlachcic niewiadomego nazwiska za 80 koron genueńskich. Senat wysłał dwóch obywateli Raguzy do Włoch, i tym udało się wreszcie po długich, energicznych poszukiwaniach obraz odnaleść i napowrót w posiadanie jego przyjść, poczem senat postanowił nie zawieszać już więcej obrazu tego w kościele Lacromy, lecz w katedrze Raguzańskiej, gdzie dziś jeszcze oglądać go można. Co do rafaelowskiego pochodzenia jego kompetentni podnoszą pewne wątpliwości, w każdym razie jednak jest to utwor niepośledniego mistrza.

Całe to zajście ujęło wiele ze znaczenia i powagi zakonu, o którym w dziejach rzeczypospolitej raguzańskiej z 17go stulecia mało już jest wzmianki. Z końcem zaś 18go wieku, gdy już prawie zabrakło zupełnie mnichów w klasztorze, senat Raguzy, po zniesieniu konwentu, za przyzwoleniem papieskiem sprzedał w roku 1802 wyspę kilku bogatym mieszczanom raguzańskim.

W naszych czasach Lacroma była własnością i jednem z ulubionych miejsc pobytu nieszczęśliwego cesarza Meksyku Maksymiljana. Z jego czasów znajduje się jeszcze na wyspie jedno żyjące stworzenie, a to olbrzymich rozmiarów puhacz, który tam w żelaznej klatce smutnie dni swoich dożywa. Po śmierci cesarza Maksymiljana pozostawała wyspa przez lat kilka w posiadaniu porucznika Dumicie-Vichmana, a obecnie jest własnością arcyksięcia Rudolfa.

Z licznych wojen, jakie mąciły spokój Europy w początkach naszego stulecia, pozostał wyspie na pamiątkę szaniec, który tam Francuzi wznieśli, a Austrjacy w roku 1814 wzmocnili i wieżą zaopatrzyli. Cesarz Maksymiljan trzymał w nim jeszcze małą załogę z kilkunastu marynarzy złożoną, dziś leży on już w połowie w gruzach i tylko czarne paszcze starych armatek i moździerzy ze swoich mchem porosłych otworów spoglądają niegroźnie dla nikogo na mury Raguzy.

Kronika.

Lwów, dnia 18 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bohorodczany stare, w powiecie tejże nazwy, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

Mianowania. Namiestnik zamianował feldwebla 93 pułku piechoty Leopolda Pyrzowskiego i wachmistrza żandarmerji Wilhelma Edwarda Horitzę, prowizorycznymi kancelistami Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Kucika, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kozodrzy.

Nadania. Cesarz nadał starszym inżynierom: Henrykowi Madurowiczowi i Józefowi Straussowi we Lwowie, tytuł i charakter radzców budownictwa z uwolnieniem od taksy.

— **Stypendjum rządowe** w sumie 600 zł. nadało ministerstwo oświaty rzeźbiarzowi p. Stanisławowi Lewandowskiemu.

Pani Namiestnikowa hrabina Badeniowa przybyła wczoraj z Wiednia do Lwowa.

W pogrzebie ś. p. Grocholskiego weźmie udział delegacja Rady powiatowej przemyślańskiej złożona z pp. Aleksandra Wybranowskiego, Wład. Tchórznickiego, Wład. Czerkawskiego i Michała Torosiewicza.

Wydział filologiczny akademji umiejętności, na posiedzeniu z dnia 7 grudnia zatwierdził na członków komisji historji sztuki pp. Władysława Bartynowskiego, dr. Włodzimierza Demetrykiewicza, br. Gustawa Manteufla z Inflant i Wincentego Wdowiszewskiego inżyniera.

Mistrz Matejko bawił w niedzielę do południa w Wołoskiej cerkwi i w Stauropigji a po obiedzie u ks. metropolity. Pożegnany serdecznie przez dostojnego gospodarza udał się wraz z córkami na dworzec skąd kurjerskim pociągiem odjechał z powrotem do Krakowa.

Na dworcu kolejowym zebrało się liczne grono przyjaciół i wielbicieli Mistrza by go raz jeszcze pożegnać. Przybyli tam ksiądz Hoterowski, senior Stauropigji, prof. Szaraniewicz, nadinżynier Hawryszkiewicz, prof. Młodnicki i wiele jeszcze innych osób. Mistrz żegnając się ze wszystkiemi zapowiedział ponowne przybycie swoje do Lwowa na wiosnę.

Fundacje jubileuszowe. Kołomyjska kasa oszczędności na pamiątkę czterdziestoletniej rocznicy panowania cesarza uchwaliła udzielać ze swoich funduszów co roku 1.000 zł. gminie kołomyjskiej na utrzymanie domu kalek i starców.

Za spokój duszy ś. p. Kazimierza Grocholskiego urządzają posłowie sejmowi, zamieszkali w Krakowie, żałobne nabożeństwo, które się odbędzie we czwartek 20 bm. w kościele OO. Kapucynów.

Kolej lokalna Goleszów-Ustroń ze stacją Ustroń kolei Północnej cesarza Ferdynanda otwartą zostanie z dniem 18 grudnia b. r. dla przewozu osób, pakunku posyłek pośpiesznych i towarowych.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 30 grudnia o godzinie 3 p. p. w sali konferencyjnej gimnazjum Franciszka Józefa przy ul Batorego. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok szkolny 1887/8. 2. Wybór Dyrekcji i członków Wydziału. 3 Wybór komisji szkontrującej. 4. Wnioski członków. O najliczniejsze zebranie się członków najuprzejmiej uprasza Dyrekcja.

W Uhnowie otwartą została dnia 15 b. m. stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

O śmierci śp. Erazma hr. Heydla donoszą nam z Podola. Po śmierci śp. Krzysztofa barona Błażowskiego świeży i ciężki cios spadł znowu na obywatelstwo tameczne przez zgon śp. Erazma.

W sile wieku z pola użytecznej dla rodziny i społeczeństwa pracy, zeszedł obywatel staroszlacheckiego rodu, który chociaż indygenat swój otrzymał od saskich kurfirsztów, od półtora wieku wiernie i gorąco wysługiwał się nowej swojej ojczyznie. Z szeregami cudzoziemskiego autoramentu za Augusta Silnego przyszedłszy do Polski, ród br. Heydlów nie zaparł się swoich tradycyj orężnych, a w powstaniu Kościuszkowskiem i w walkach z r. 1831 stają pod broń jego synowie. Po nieszczęśliwych porywach za wolność ojczyzny, przychodzi epoka innej, mniej może świetnej i błyszczącej ale pożyteczniejszej pracy dla dobra ojczyzny. Ku niej garnąć się poczyna młodsze pokolenie, a śp. Erazm idąc tym samym torem wraz z starszym bratem po ukończeniu akademickich studjów, obierają dla siebie zawód urzędników politycznych pod kierownictwem nie wygasłej pamięci śp. Agenora hr. Gołuchowskiego. Krótką była jednak karjera urzędnicza śp. Erazma, bo już w lat kilka później Opatrzność obdarzyła go najzacniejszą żoną i powołała do pracy na roli.

Osiadł więc w Beremianach i przez lat dwadzieścia kilka oddając się z niezmordowaną pilnością gospodarstwu, wiedzę swoję i pracę niósł na posługi kraju, kościoła i sąsiadów. Toż po ćwierćwiekowej uczciwej i rozumnej pracy z chwilą zgonu przekazał jedynemu synowi miłość i szacunek współobywateli i przykład, jak się je zdobywa miłością dla kraju i kościoła, ofiarnością i uczynnością dla bliźnich, sumiennem spełnianiem obowiązków obywatela, męża i ojca

W pięćdziesiątym drugim roku życia opuścił znojny żywot doczesny, aby na wieki spocząć w kościółku beremiańskim, który po bolesnej stracie kilkorga dzieci własnym kosztem pobudował i na grobowiec swój przeznaczył.

Niechże ziemia będzie lekką ciału, a Bóg miłościwy duszy śp. Erazma.

Nekrologja. W Zakrzewie pod Wojniczem zakończyła 16 b. m. pełen zasług żywot znana z wysokich zalet umysłu i serca i gorących uczuć dla kraju, Joanna z Jordanów Dąmbska, wdowa po ś. p. Władysławie Dąmbskim. Jak kraj szeroki słynęła z dawna iście staropolska gościnność domu pp. Władysławów Dąmbskich w Wojniczu; było w niem ognisko towarzyskiego życia w czasach wesela i swobody a punkt oparcia i schronienie dla wielu w chwilach ciężkich prób i wstrząśnień jakim kraj ulegał. W ostatnich latach wiele ciosów spadło na zacne to gniazdo, w którem dziś pozostała sędziwa, blisko stuletnia matrona, osierocona zgonem syna i synowej.

Zapis Jeden z członków angielskiej Izby gmin umarł temi dniami i cały swój majątek, wynoszący przeszło miljon funtów szterlingów, (zatem przeszło 12 mil. zł.) zapisał ojczyźnie na umorzenie państwowego długu. Odwrotną jednak stroną tego medalu jest to, że ani grosza nie zapisał swoim dwóm siostrom, które żyją w wielkiem ubóstwie.

Kolej Karola Ludwika przeznaczywszy ku uczczeniu jubileuszu Cesarza 10.000 złr. na restaurację kościołów w Galicji, a to takich gdzie własne fundusze nie wystarczają, a patronowie i gminy z powodu ubóstwa nie mogą dostarczyć środków, i pragnąc wprowadzić w wykonanie tę fundację a nie mając dostatecznej znajomości stosunków galicyjskich, prawo rozporządzania tą kwotą złożyła w ręce pana Namiestnika hr. Badeniego, a on chętnie przyjął tę propozycję i zajmie się rozdziałem tej kwoty między potrzebujące odnowy ubogie kościółki Galicji.

Pojedynek. Krakowska *Nowa Reforma* puściła w świat pogłoskę, że młodociech hr. Lazansky wyzwał posła Chrzanowskiego na pojedynek Owóż donoszą nam z Wiednia, że wiadomość ta jest wyssaną z palca.

Listy noworoczne i godziny urzędowe przed świętami na pocztach.— Począwszy od 27 bm. wolno będzie — tak jak zeszłych lat — nadawać listy noworoczne, przyczem byłoby pożądanem, żeby na listach tych dla adresatów miejscowych (we Lwowie) wrzucanych do skrzynek listowych na adresie był umieszczony dodatek „List noworoczny“.

Byłoby również do życzenia, żeby w razie wysyłania więcej takich listów dla adresatów we Lwowie, takowe (naturalnie każdy opatrzony odpowiednią marką pocztową) były wkładane pod jedną opaską lub w jednej kopercie, którąto opaskę lub kopertę dopiskiem „Listy noworoczne“ opatrzyć należy.

Listy te w czasie od 27 do 31 bm. będą zbierane, a 1 stycznia adresatom doręczane.

— Oraz podaje się do wiadomości, że od 22 do 26 bm. włącznie magazyny frachtowe nr. 1 i 2 w tutejszym głównym urzędzie pocztowym otwarte będą dla publiczności rano od 8 do 12, a po południu od 2 do 7 godziny; tudzież że dnia 23 (w niedzielę) wszystkie urzędy pocztowe i telegraficzne we Lwowie i na prowincji, jakoteż i główna kasa pocztowa we Lwowie urzędować będą w tych samych godzinach jak w dniach powszednich.

Z c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów
Lwów dnia 16 grudnia 1888.
Schiffner m. p.

Egzamina kwalifikacyjne rozpoczną się przed lwowską c. k. komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych dnia 18 lutego 1889 r. Podania należycie udokumentowane i ostęplowane, zawierające również dokładny adres, i ostatnią pocztę, należy wnosić za pośrednictwem odnośnych c. k. Rad szkolnych okręgowych najdalej do dnia 15 stycznia 1889 r. Adres komisji egzaminacyjnej: ul. Skarbkowska l. 39.

Pogrzeb śp. Kazimierza Grocholskiego odbędzie się nie w piątek, jak donieśliśmy, ale w sobotę dnia 22 b. m. Dzisiaj rozlepiano na rogach ulic kartki pogrzebowe, na których Wydział krajowy zaprasza do wzięcia udziału w oddaniu ostatniej posługi wielce zasłużonemu mężowi.

Portret Mickiewicza zupełnie nieznany znajdować się ma w jednym z dworów szlacheckich w gubernji podolskiej, gdzie go — jak pisze *Kurjer codzienny* — pewien młody prawnik warszawski pan M. podczas swego tamże pobytu odkrył. Ma to być daguerreotyp, odtworzony na skórze, a pochodzący z pierwszych lat pobytu wieszcza w Paryżu.

Pan M. udał się do właściciela portretu z prośbą o użyczenie go redakcji *Tygodnika ilustrowanego*, któreto pismo zaczęło umieszczać szereg podobizn tego poety.

Zmarli. W Warszawie Izabela z Michałowskich hr. Pomian Łubieńska.

W Mińsku litewskim znana niegdyś z piękności Leokadja z Osztorpów Stanożętska, córka długoletniego marszałka gubernji mińskiej Leona Osztorpa i ostatnia z rodu swego nawet po kądzieli.

W Goworowie (w Królestwie Polskiem) Wanda z Zamojskich Brykczyńska, matka zasłużonego w literaturze kapłana

W Przemyślu Helena z Strzeleckich Strzyżowska, żona kupca.

Ze statystyki. Któryś Niemiec wyrachował, że na całej kuli ziemskiej jest 96 miljonów świń, a z tej liczby żyje 44 miljony pomiędzy Yankesami, a 11 miljonów w Rosji.

„W rachunku mym — dodaje przezornie ów Niemiec — obliczałem tylko świnie czteronożne.“

Z humorystyki. W kronice humorystycznej *Kurjera krakowskiego* czytamy między innemi co następuje:

„Dosyć wrzawy narobiło rozporządzenie starostwa zabraniające młodzieży „trzymać mowę“ na wieczorze mickiewiczowskim. *Nowa Reforma* puściła się nawet na kompozycje, wprawdzie nie muzykalne, choć i do tego posiada zdolności, ale telegramowe, co znowu *Czasowi* dało możność wyrżnięcia jej srogiej reprymendy. *Kurjer* nie chcąc opuszczać swego błogosławionego środka, zachował się wobec faktu milcząco, co jednakowo nic przeszkadza mi bynajmniej do zaznaczenia mego w tej sprawie stanowiska. Otóż jako obywatel państwa konstytucyjnego nie pochwalam rozporządzenia starostwa, sądzę bowiem, że co przez kilka lat z rzędu pomimo usiłowań *Czasu i Reformy*, nie wywołało zgubnych dla pokoju europejskiego zawikłań, to mogłoby istnieć śmiało dalej bez niebezpieczeństwa dla państwa i sprzymierzonych z niem potencyj. Jako jednak jednostka cząca pamięć Mickiewicza, oraz miłująca spokój własny i dobry humor, szczerze byłem wdzięczny starostwu za wymazanie z programu mów programowych.

„Corocznie bowiem z końcem listopada musiałem słuchać przez dni kilka najnudniejszych w świecie gadanin o tem czy Polska będzie zbawioną na sposób zalecany przez prezesa Czytelni, czy też na sposób „najniezawodniejszy“, podany przez którego z profesorów uniwersytetu. Wybaczcie państwo za otwartość, ale tych sposobów było już tak wiele, a wszystkie w praktyce okazały się tak mizerne, że nie mam wiary do dalszych na tem polu wynalazków i nic a nic mnie nie obchodzi jak się zapatruje na przyszłość naszą pan prezes, a jak pan profesor. Zresztą ja sam mam kilka moich własnych sposobów, a o ile wiem wszyscy mieszkańcy Galicji mają również w tej mierze swoje zapatrywania. Nie ubliżając nikomu sądzę, że trzeba pracować, łączyć się, nie kłócić, a nadewszystko uczyć się i mieć wiarę we własne siły, a rzecz sama się zrobi. Najmniej zaś należy gadać, a zwłaszcza ludziom młodym, najlepszych może chęci, ale z powodu wieku niemogącym jeszcze wyrobić sobie zdania opartego na wiedzy i doświadczeniu życiowem. Dlatego to po każdym wieczorze mickiewiczowskim dobry mój humor psował się okrutnie i bywałem przez dni kilka jako owa sosna kołysana srogim Boreaszem. Oprócz zaś zakłóconego spokoju i pozbawienia się na kilka dni dobrego humoru, nie mogłem pojąć sposobu uczczenia wielkiego wieszcza narodu przez gadanie o wszystkiem i o wielu innych rzeczach, a pozostawianie na uboczu stanowiska Mickiewicza w narodzie i w literaturze. „Młodzież korzystała ze sposobności, aby wyspowiadać się do swoich myśli i zamiarów“, — tak głoszą niby przyjaciele młodzieży, a mnie się zdaje, że wszelkie korzystanie z pamięci wieszcza miejsca mieć nie powinno, co zaś do spowiedzi to ta o tyle bywała chybioną, iż rozgrzeszenia w formie oklasków udzielał sobie sam spowiadający. Spowiednik tj. ogół nie udzielał mu rad i napomnień, spowiadający się nie przyrzekał poprawy, a więc kardynalnych warunków dobrej i skutecznej spowiedzi nie wypełniono. Mickiewicz stawał się parawanem, wyzyskiwano cześć dla niego dla przeprowadzenia celów ubocznych i dopiero jakaś deklamacja z Pana Tadeusza przypominała uczestnikom obchodu, iż mickiewiczowskie obchodzą święto.“

Z dziedziny pomysłów. Pomimo przestrzeni oddzielającej liść figowy (ową ozdobę mieszkańców raju) od turniur (któremi się obecnie szpecą wielbicielki Wörtha) lub od fraków: pomimy niezliczonych zdobyczy, jakiemi się człowiek poszczycić może na polu przykrycia swoich naturalnych wdzięków, — nie zasypia on na zdobytych laurach, nie kontentuje się dotychczasowym postępem lecz dąży coraz dalej, szuka nieustannie czegoś nowego dla zaspokojenia wymagań molocha mody, zadośćuczynienia pragnieniu wyróżnienia się

A gdy pomysły ludzkie daremnie wysilają się na zwiększenie różnorodności kształtów i barw; gdy po całych i półkrynolinach muszą z konieczności nastąpić obcisłe spódniczki, a po radykalnej czerwoności przychodzi czas na arystokratyczny błękit, — wtedy niespokojne pragnienie nowości w kształcie starają się załagodzić nowością materji.

Według relacyj różnych czasopism ma się zbliżać kres wszechwładztwa bawełny. Królów i książąt bawełnianych mają zastąpić inni mocarze. Najświetniejszą przyszłość rokują dżutowi.

Dżut, inaczej zwany kalkucką konopią, gunyjskiem włóknem lub indyjską trawą, pochodzi z ró-

żnych gatunków rośliny *corcborus*. Roślinę tę rozmaicie w różnych miejscowościach przerabiają, wogóle jednak przerób niewiele się różni od przerobu naszego lnu lub konopi. Wszystkie części tej rośliny zużytkowują: liście służą za paszę i nawóz, z łodyg wyrabiają grubsze przedmioty (kosze, koszyczki); zewnętrzne włókna, odpadki ze ściernisk idą na wyrób papieru a nasiona dają olej i makuchy.

Przędliwość włókien dżutowych znana jest od bardzo dawna w kraju jego rodzinnym, tj. w Indjach wschodnich, i Hindusowie wyrabiają z nich pokrycia do namiotów, dywany, obicia, powrozy; mniej dobre gatunki bielu dżutowego służą do wyrobu tkanin pakunkowych, najgrubsze wreszcie tkaniny znajdują w handlu bardzo szerokie zastosowanie jako worki do ryżu i cukru. Z Jawy przybywa do nas wielka ilość worków dżutowych z kawą; następnie wędrują one do Ameryki i tam służą do obwijania bawełny.

Dżut stanowi obecnie bardzo ważny artykuł dla Indyj i można go co do znaczenia postawić na równi z bawełną, opjum i ryżem. Przerób dżutu jest o tyle dogodniejszy od przerobu lnu, że dżut jest czystszy, a więc mniej wywiązuje się kurzu. Przy bieleniu odczynnikami chemicznemi włókna dżutu stawały się dotychczas mniej trwałemi dopiero niedawno znaleziono — o ile wnosić można — w nadtlenku wodoru czynnik bielący dżut od razu dobrze i nienaruszający jego trwałości.

Najnowszy artykuł dżutowy oznaczono w handlu mianem dżutowego aksamitu. Wyrabiają ten aksamit z bawełny, włosy zaś są z dżutu; następnie przyciskają takowe za pomocą płyt i walców z wyrzeźbionemi na powierzchni deseniami. Miejsca sprasowane błyszczą jak atłas, a niesprasowane zatrzymują swój pierwotny wygląd. Aby uniemożliwić podnoszenie się przygniecionych włosów, zwilżają je przed prasowaniem słabym roztworem gumy.

Wyrabiają też z dżutu drelichy, cwelichy, tkaninę woalkową, a nawet knoty do lamp. Już w r. 1875 wywieziono do Anglji około 5 milj. centnarów tego włókna.

Wyrabiają także tkaniny mięszane ze lnu lub konopi i dżutu. Ponieważ dżut jest tańszy od naszych roślin włóknistych, należy podobne mięszaniny uważać za fałszowane. Istnieje atoli pewien środek do wykrycia takich machinacyj. Czysty roztwór siarczanu lub azotanu aniliny zabarwia dżut na żółto w kilku minutach, a len i konopie barwy przytem nie zmieniają. Materja zawierająca dżut pod wpływem powyższego odczynnika przybiera taki wygląd, jak gdyby ją traktowano gęstą żółtą farbą.

Być może jednak, że się zupełnie bez dżutu objdziemy. Przynajmniej p. Chardonnet wypowiada walkę wszelkim włóknom naturalnym. Twierdzi on, że zdołał otrzymać włókno jedwabne w sposób sztuczny i że można je będzie odtąd fabrykować w dowolnej ilości. Za materjał do tego wyrobu ma służyć bawełna strzelnicza: ta sama bawełna, która dotąd ułatwiała wszelkie dzieła zniszczenia. Ponieważ do fabrykacji bawełny strzelniczej można użyć tak tanich przedmiotów jak drzewo, słoma itp., a sposoby wskazane przez wynalazcę do zamieniania bawełny strzelniczej na jedwab także zbyt drogiemi nie są, przeto należy się spodziewać, że i jedwab sztuczny stanie się wkrótce tańszym od wełny, a kto wie czy tkaniny jedwabne nie wyprą z czasem perkalików. Czy zdoła on zastąpić produkt naturalny i czy we wszystkich własnościach mu dorówna, to inne pytanie, które dopiero przyszłość rozstrzygnie.

Jeszcze większych przewrotów w sposobie przyodziewania się wymaga dr. Oidtmann z Lünnichu. — Prócz praktyki lekarskiej uprawiał on także fotografję, badał więc przez dłuższy czas wpływ światła na białko roślinne i zwierzęce i na barwnik krwi, a badania swe rozciągnął nietylko na białko zasuszone, lecz i na białko żywe w krwi zawarte. Obecnie po wieloletnich studjach przyszedł dr. Oidtmann do wniosku, że w krwi pod wpływem światła odbywają się przemiany bardzo podobne do wywoływanych umyślnie przez fotografów na płytach emulsyjnych. Głosi dalej, że niewielka powierzchnia twarzy wraz z uszami — którą bez osłony na wpływ promieni świetlnych wystawiamy — nie wystarcza do przyjęcia takiej ilości światła jaka jest konieczną dla wywołania należytej przemiany materji w organizmie; domaga się więc zupełnego przekształcenia hygieny światła, zaprowadzenia codziennych kąpieli świetlnych, któreby zaspokajały głód krwi i nerwów, zastąpienia teraźniejszej odzieży przezroczystszą, więcej światła przepuszczającą. Nie chodzi mu li tylko o światło z ciepłem połączone; zimne promienie słoneczne wywierają bardzo znaczny wpływ na płyty fotograficzne, muszą więc i na przemianę materji we krwi i nerwach wpływ wywierać —

Wreszcie nie należy wcale obawiać się przeładowania organizmu światłem. Jak ostrożny fotograf chowa swe czułe płyty poza czerwonawo żółte szkło ochronne, tak przezorna przyroda zabarwiła na brunatno skórę człowieka stref podzwrotnikowych, najbardziej obfitujących w światło.

Widzimy, że teorja Oidtmana jest bardzo ponętną; wątpię jednak, czy zdoła ona roztkliwić czułe serce mody. Ta kapryśna pani dawała dotychczas o wiele chętniej posłuch bujnej fantazji artystów i artystek igły, niż zdrowym radom ludzi doświadczenia i wiedzy. Nie tak prędko więc zapewne zapanuje na ziemi raj dla naturalistów, malarzy, rzeźbiarzy itd.; muszą oni jeszcze przez pewien czas kontentować się podziwianiem uciśnionych wdzięków, sprasowanych i otoczonych nieprzezroczystemi powłokami kształtów ludzkich lub też studjować je na żywych modelach za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Bazar obuwia krajowego. W uzupełnieniu podanej wczoraj wzmianki, że niebawem powstać ma we Lwowie bazar obuwia krajowego, możemy dzisiaj donieść parę konkretnych faktów. Oto do zawiązującej się spółki majstrów przystąpiło już 20 członków z udziałami po 50 zł. w gotówce i z poręką drugich 50 zł. Wnieśli oni zarazem prośbę do prezydenta miasta, ażeby Rada miejska z funduszów gminy przyczyniła się do zasilenia funduszu żelaznego spółki, który ma być przedewszystkiem użyty na założenie wielkiej pracowni w którejby na razie mogło znaleźć zatrudnienie około 50 czeladzi szewskiej. Kiedy będzie wyrobiony już zapas obuwia dostateczny do otworzenia bazaru, spółka przystąpi do otwarcia takiego magazynu w śródmieściu, odpowiadającego wszelkim tegoczesnym wymogom pod względem zewnętrznego i wewnętrzego urządzenia. Do otwarcia magazynu potrzeba zapasu około 3000 par obuwia, do wyrobienia tegoż potrzeba najmniej 10.000 zł. i miesiąca czasu. Być może, iż połączonym usiłowaniom majstrów szewskich, przy subwencji gminy, uda się kapitał taki zebrać i wprowadzić tym sposobem w życie skuteczną konkurencją z towarem zagranicznym. Ponieważ jednak wiemy, że w naszych sferach rękodzielniczych trudno będzie zebrać dość wcześnie kapitał potrzebny, najgoręciej przemawialibyśmy za tem, ażeby ludzie zamożni, którym dobro przemysłu krajowego na sercu leży, podali rękę rzemieślnikom naszym i udziałami swymi przyczynili się do przybliżenia zamierzonego przez nich a zewszechmiar pożytecznego dla całego społeczeństwa celu. Sprawą założenia spółki zajmuje się p. Wł. Terenkoczy, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie; on też wszelkich bliższych wiadomości udzielić może.

Numa Gilly znów stanął na porządku dziennym w Paryżu. Grupa socjalistyczna w parlamencie wezwana do wydania wyroku w sprawie zarzutów przeciw posłom Andrieux i Blatin, ogłoszonych przez pana N. Gilly'ego w książce „Mes dossiers“, cofnęła się od wydania orzeczenia, bo pan N. Gilly wyparł się uroczyście autorstwa; oświadczył, że przytoczone w tem dziele dokumenta są mu zupełnie nieznane, i dodał, że wydawcy wzbronił rozpowszechniania tej książki. Tę deklarację grupy socjalistycznej podpisało pięciu deputowanych, a, co szczególniejsza, podpisał ją pan dr. Planteau, w którego drukarni odbito „Mes dossiers“.

Po ogłoszeniu tej deklaracji przesłał do dzienników paryskich p. Savine, wydawca dzieła „Mes dossiers“ oświadczenie, w którem wzywa pana Numy Gilly'ego do oddania tej sprawy pod sąd polubowny i jemu przyznaje prawo zamianowania członków tego sądu, jakich on sam zechce, byle ten sąd składał się z jednego wydawcy, jednego deputowanego i jednego dziennikarza. Przed tym sądem podejmuje się dowieść pan Savine, że pan N. Gilly zapierający się obecnie autorstwa wziął za to dzieło honorarjum. Pan Savine na poparcie tego posiada własnoręczne listy pana N. Gilly i inne dokumenty, a przedstawić gotów nawet jego list protestujący przeciw umieszczaniu na okład kach książki „Mes dossiers“ reklamy dla p. Wolfa Dumont, autora książki „La France juive“.

Po skandalicznej sprawie między p. Clémenceau a Manrelem, która się skończyła — jak doniosły telegramy — pojedynkiem i raną na plecach przywódzcy francuskich radykałów, nowy żer ma Paryż w równie skandalicznej sprawie pana Gilly.

Na rybim targu. — Czy tylko ten szczupak świeży?

— Przecież pan widzisz, że żyje.

— To nie dowód, przecież i pani żywa!

Lekcja zoologji.

Nauczyciel. Jak długo może żyć zając?

Uczeń. Dopóki go nie zastrzelą.

Teatr. Dziś „Faust“ opera w 5 ak. Gounoda. Jutro „Artykuł 264“ komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

Korespondencja Administracji. *WP. Ant. Werner. adm. poczty w Porąbce.* Na pytanie WPana odpowiedzieliśmy w numerze 284 *Przeglądu* z dnia 11 bm. w Korespondencji Administracji.

WP. R. K. w P. poczta Z. Numera *Przeglądu* z pierwszej połowy grudnia są zupełnie wyczerpane, a wskutek tego nietylko WPanu, ale wszystkim tym, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie posłaliśmy tych numerów. Nie nasza w tem wina, bo regularnie co miesiąc prosimy naszych prenumeratorów, aby się nie spaźniali z odnawianiem abonamentu.

Literatura i Szutka.

* **Świat.** Z numerem najnowszym (24) sympatyczne czasopismo krakowskie, o którem szerzej wspomnieć zawsze nam miło, dobiegło szczęśliwie pierwszego roku swego istnienia. Z tej sposobności korzystając, redakcja *Świata* w paru słowach od siebie dziękuje za jednomyślne zewsząd objawy uznania i zapowiada, że i nadal — mimo trudności z jakiemi każde wydawnictwo na początku spotykać się musi — trwać będzie na obranej drodze. Jesteśmy pewni, że jak dotąd tak i w przyszłości uznania i poparcia jej nie braknie.

Treść ostatniego numeru równie jak poprzednich obfita. Zdobią go w części ilustracyjnej winieta przedstawiająca motyw zimowy, szkic głowy kobiecej z najnowszego obrazu Henryka Siemiradzkiego „Wypoczynek na polowaniu“ z obrazu Józefa Brandta, „Szklarz“ (z serji typów ludowych) Józefa Chełmońskiego, „Pielgrzymi“ Artura Grottgera; dalej portrety b. uczniów gimnazjum św. Anny, portret prof. Kasparka rektora wszechnicy jagiellońskiej, wreszcie dwie ryciny z książki „Contes juifs“. Nadto dodany jest karton heljograwurowy z obrazu Matejki „Piotr Dunin wprowadzający zakon Cystersów do Polski“.

W części literackiej znajdujemy dokończenia prac dawniej rozpoczętych, nadto zajmujący szkic Aleksandra Kraushara p. t. „Wędrówki Imci Pana Tomasza Wolskiego“, Władysława Bełzy udatny przekład wiersza Paillerona p. t. „List do oddalonej“ itd.

W oddzielnych dodatkach arkuszowych „Bartochowski“ opowiadanie Kajet. Kraszewskiego i „Tylko ona“ nowela podpisana pseudonimem Nemo.

Następnym numerem rozpocznie *Świat* drugi rok swego istnienia. Redakcja zapowiada cały szereg nowości, tak z dziedziny literatury jak i utworów sztuki plastycznej.

Wzmianki niniejszej zamknąć nie możemy inaczej jak życzeniem *Światowi* najlepszego powodzenia w świecie naszej czytającej publiczności.

* **Sylwan**, czasopismo miesięczne dla leśników i właścicieli ziemskich, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego pod redakcją prof. Wł. Tynieckiego, wychodzi rok szósty. — Zeszyt za grudzień opuścił prasę i zawiera:

Sprawozdanie stenograficzne z obrad szóstego walnego zgromadzenia galic. Towarzystwa leśnego w Kołomyi (ciąg dalszy). — H. Strzelecki: Uwagi do uwag J. Brodowicza do artykułu „O kapitałach czynnych w gospodarstwie lasowem“. — H. St.: Przypomnienia gospodarcze na miesiąc grudzień. — Korespondencje: Stefan Dobrzański, Wielkieoczy 21 października; A. Górecki, Kolbuszowa 21 listopada; J. Maniecki, Zakopane 27 listopada. — Pierwsze poufne zebranie leśników w półroczu zimowem r. 1888 9. — Wiadomości literackie.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpiła panna H. Szymańska po raz wtóry we wdzięcznej dla siebie roli sieroty w obrazku Przybylskiego p. n. „Mój mały“. — Licznie zgromadzona publiczność przyjmowała młodą adeptkę sztuki dramatycznej z zapałem, darząc ją po kilkakroć rzęsistemi oklaskami.

Niemniej podczas wczorajszego wieczora sowite żniwo oklasków zbierała pani Kwiecińska za znakomitą grę w roli Tereni w komedji Koziebrodzkiego „Reprezentant domu Müller i Spółka“.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 grudnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową: w Przystupiu (pow. brodzki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Koziarni (pow. niski), w Władypolu (pow. sokalski), i w Koszlakach (pow. zbarazki).

Ospa owcza: w Latkowcach i w Podfilipiu (powiat borszczowski).

Zaraza wąglikowa: w Sarnkach (pow. rohatyński), w Ochrymowcach (pow. zbarazki), i w Hukałowcach (pow. złoczowski).

Nosacizna u koni: w Jarosławiu (pow. jarosławski).

= **Kolej Karola Ludwika** donosi nam, że ceny kart abonamentowych na wszystkich linjach kolei Karola Ludwika pozostają na rok 1889 pod temi samemi warunkami jak w roku 1888 niezmienione. Bliższe szczegóły powziąć można z dodatku IX taryfy lokalno-osobowej c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika z dnia 1 września 1876.

= **W sprawie** decentralizacji dostaw dla armji udawała się w tych dniach deputacja, z kilku posłów do Rady państwa złożona, do p. ministra wojny bar. Bauera, aby mu przedłożyć życzenia drobnych przemysłowców i rolników w celu podjęcia się dostaw dla wojska. Pan minister upewnił deputację, że ma stały zamiar umożliwić rękodzielnikom i rolnikom obejmowania dostaw dla armji, i prosił deputację, aby bezzwłocznie udała się z tem do naczelnego intendanta armji Lamberta.

Zgodnie z tem życzeniem p. ministra udała się deputacja do szefa sekcyjnego p. Lamberta, a po długiej z nim konferencji skonstatowano skłonność ministerstwa wojny do możliwego zdecentralizowania dostaw, a wyrazem tego będzie okólnik ministerstwa, który temi dniami w sprawie tej będzie ogłoszony.

Wiedeń 16 grudnia.

Mimo pięcioprocentowej stopy dyskontu panującej obecnie w Londynie i podwyższenia stopy procentowej przez państwowy bank niemiecki, pomimo nawet walki staczanej między Paryżem a Berlinem, która obniżyła doniośle kurs rosyjskich papierów, a wreszcie mimo nieudałej emisji panamskich losów, która źle usposobiła giełdę paryską i prawie na czwartą część emisyjnej wartości zredukowała akcje tego przekopu — giełda tutejsza ubiegłe z dniem wczorejszym dwa tygodnie nie może zaliczyć do najgorszych. W ciągu tych dni czternastu przebyliśmy dalszą drogę, niżby to wskazywało porównanie kursów z 2 i 15 b. m., bo w pośród tych dni burzliwych z odpływu kursów przeszliśmy w kierunek zwyżkowy i wczoraj stanęliśmy znacznie wyżej poziomu kursów z przed dni czternastu. Zwrot ku lepszemu zapowiedziała giełdzie tutejszej operacja przeprowadzona przez austrjackie ministerstwo skarbu ze sprzedażą renty, a punktem zwrotnym był dzień emisji rosyjskiej pożyczki. Od dnia tego wbrew zachciankom berlińskiej giełdy, aby wraz z rosyjskiemi walorami obniżać kursa naszych papierów, giełda wiedeńska poczyna występować samodzielnie, wbrew dążnom paryskiego targu przedsiębierze i przeprowadza repryzę, codziennie wiedzie ją dalej i coraz szerzej, aż wreszcie o własnej sile i mimo drożyzny kredytu doprowadza rozwój kursów do poziomu, z którego przed trzema tygodniami spadać poczęły i z którego nagle i doniośle spadły były w przededniu subskrypcji rosyjskich pożyczek. Dla krótko widzącego oka zoila przebieg interesów w ostatnich dwóch tygodniach nie będzie zapewne budził szczególniejszego zajęcia. Płytko i lekko rzecz biorąc widzi on tylko repryzę, jakich setki już przeżył i przeżyje jeszcze setki. Widzi zwrot z kierunku zniżkowego ku zwyżce, co nie jest ani zbyt rzadkim ani dziwnem zjawiskiem na targach giełdowych. Dla bystrzejszego oka, dla umysłu głębiej szukającego przyczyn, historja ubiegłych dni czternastu jest bez wątpienia ciekawą i ciekawszą może od niejednego przewrotu, który bogacił szczęśliwych graczów giełdowych a nieszczęśliwym zabrał grosz i honor.

Patrząc bowiem na ową dziwną, jakby przez uderzenie czarodziejskiej rószczki wywołaną samodzielność, rzutkość i w obranym kierunku wytrwałość giełdy wiedeńskiej — mimowoli narzuca się pytanie, gdzie szukać tego przyczyn. I do rozwiązania tego finansowego rebusu znajdzie dwa klucze, pomiędzy sobą obce, na pozór tutejszym stosunkom obojętne.

Pierwszym upadek panamskiego przedsiębiorstwa — drugim na oko świetna, na pozór błyszcząca a w rzeczywistości nieudała emisja półmiliardowej pożyczki rosyjskiej. Na pierwszy rzut oka twierdzenie to wyda się paradoksem — jednak nim nie jest. Rozpatrzmy się w tem bliżej i pogłębmy dalej to rozumowanie.

Walka o pożyczkę rosyjską nie była, jak myśli wielu a jak myślał przed miesiącem prawie świat cały, szulerką giełdową między Paryżem a Berlinem. W grze tej była myśl głębsza i donioślejsza a ziarna, które dziś plon wydają, od roku rzucała wprawna ręka mistrza europejskiej dyplomacji. Dziś plon ten schodzi i po setkach upomnień kapitały niemieckie poczynają się odwracać od lokacji w wysoko oprocentowanych a niepewnych jutra walorach rosyjskich. Świadczy o tem budząca się w Niemczech niechęć do konwersyj dawniejszych na nowo emitowane obligi rosyjskie i widoczna ochota pozbycia się balastu tych, które dotąd zalegają w skarbcach niemieckich. Miasto konwersji żąda niemiecki kapitalista spłaty w gotówce i niesie ją na targ, aby za nią kupić inne, chociażby mniej rentowne lecz pewniejsze efekta austrjackie. Zwraca się więc ku papierom sąsiedniej monarchji, gdzie stopa procentowa wyższą jest, wyższą od panującej na Zachodzie Europy, zwraca z całem zaufaniem ku papierom państwa, które uporządkowawszy swe finanse, wyleczywszy swój budżet z chronicznego niedoboru, staje się dla sąsiadów naśladowania godnym wzorem i sojusznikiem pożądanym, bo dającym rękojmię swej siły nietylko miljonem bagnetów, ale ładem i potęgą swojego ekonomicznego bytu.

Tożsamo prawie da się powtórzyć o kataklizmie przedsiębiorstwa panamskiego, a sędziwy twórca jego ani może nie marzył o tem, iż zagrzebując miljardy swoich ziomków w między morzu tem samem otworzy nowę drogę austrjackim papierom na targi francuzkie. Zniechęcenie przeto francuzkich rentjerów ku egzotycznym, na oko złotodajnym a w istocie klęski niosącym przedsiębiorstwom, i równocześnie obudzona w Niemczech nieufność ku lokacjom w rosyjskich państwowych papierach sprawiły razem wzięte, iż targ finansowy wiedeński mógł odzyskać swoję samodzielność, wbrew oczekiwaniom zawrócić w kierunku zwyżkowym i pomimo przeszkód stawianych mu z zewnątrz, wytrwać w tym kierunku. Wśród nielicznych papierów, które nie poszły w tym zwyżkowym ruchu, są niestety także galicyjskie koleje, bo z powodu lokalnych przyczyn nietylko nie poprawiły one swoich kursów, lecz nawet je obniżyły.

Oto porównanie kursów z 2 i 15 grudnia:

	2 grudnia	15 grudnia
kredyt austr.	303·30	306·30
„ węg.	300·15	303·25
anglob.	113·—	114·25
uniony	208·30	210·—
bankv.	96·75	98·75
laenderb.	217·25	217·75
ludwiki	209·—	206·50
czerniowieckie	209·25	208·50
renta pap. wsp.	81·85	82·—
„ srebrna	82·40	82·60
austr. złota	109·50	109·80
5% austr.	97·65	97·85
węg. złota	100·50	101·80
5% węg.	91·90	92·95

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą wojskową uchwalono paragraf 63 dotyczący obowiązku powrotu do kraju z zagranicy na wypadek niebezpieczeństwa wojny, a to po przemówieniu pos. Mengera, który kładł nacisk na konieczność zaprowadzenia reformy w prawie swojszczyzny, i po przemówieniu pos. Kronawettera, który żądał uregulowania sprawy ubogich. Przy rozprawie nad paragrafem 64 dotyczącym udzielania pozwolenia na wyemigrowanie, wyraża pos. Dumreicher swoje ubolewanie nad małodusznym charakterem wyrażonego w ustawie zapatrywania na tę sprawę i wnosi zupełną zmianę tego paragrafu w tym kierunku, aby postanowienia jego zbliżone były do odnośnych postanowień ustawy niemieckiej. Na to odpowiedział minister obrony krajowej Welsersheimb, że głównym celem przepisów dotyczących emigracji jest, aby zachować państwu swoich poddanych. W Niemczech, powiada minister, stosunki są inne, tam od wieków prowadzą miasta hanzeatyckie obszerny handel, a państwo niemieckie posiada kolonje. Zaś Austrja nie ma kolonij (wołania: ale my chcemy je mieć); stosunki w Węgrzech nie są lepsze, a rząd pragnie tylko temu przeszkodzić, co się dzieje, mianowicie, że młodzi ludzie, prawie zawsze żydzi, wynoszą się do Ameryki, lecz po kilku latach zaopatrzeni w certyfikaty obywatelstwa amerykańskiego, wydane przez stany Colorado lub Illinois wracają i w Krakowie się osiedlają. Rząd chce, aby państwu było zachowane to, co należy do państwa. (Oklaski z prawicy). Pos. Russ, zwraca uwagę że odnośna niemiecka ustawa jest dawniejszą, niż niemieckie kolonje. Poczem przy głosowaniu nad wnioskiem Dumreichera, odrzucono go większością głosów 117 przeciw 94. Zaś paragraf 64 uchwalono bez zmiany, a paragrafy od 65 do 70 przyjęto bez rozpraw. Paragraf 71 uchwalono wraz z rezolucją pos. Krausa, żądającą, aby ulgi, które przyznano powołanym oficerom rezerwowym stanu nauczycielskiego, także przyznanemi zostały suplentom przy gminnych średnich szkołach, i wraz z rezolucją, którą postawiła komisja wojskowa, dotyczącą postanowień ustawy z dnia 27 kwietnia 1887 r.

Przy rozprawie nad postanowieniami, dotyczącemi stanu przejściowego, wnosi p. Sommaruga co do punktu pierwszego, aby tym popisowym, którzy w skutek ustawy w następnym roku ponownie stawić się mają, w razie, jeżeli zachodzą okoliczności, zasługujące na szczególne uwzględnienie, przyznanemi zostały przewidziane w paragrafie 34 ułatwienia.

Pos. Oberndorfer upraszał administrację wojskową, aby w obec wielkich ofiar, ponoszonych przez ludność, uwzględniła przy dostawach dla armji szczególnie gospodarzy wiejskich i przemysłowców.

Pos. Türk zaleca ułatwienia dla ukończonych uczniów szkół rolnizych, a pos. Hevera stawia wniosek, aby popierano przyjęcie ukończonych uczniów akademji handlowej do marynarki wojennej.

Minister Welsersheimb oświadcza, że w rozporządzeniu normującem przeprowadzenie ustawy wojskowej, zostanie zamieszczonem postanowienie, pozwalające na udzielenie urlopów na wypadek szczególnie zasługujących na to stosunków rodzinnych, uprasza jednak, aby nie zamieszczano tego do ustawy, gdyż w takim razie krępowałoby to rząd.

Punkt pierwszy uchwalono bez zmiany, również przyjęto wszystkie wniesione rezolucje. Punkt drugi (obowiązek do służby) po niektórych uwagach, poczynionych przez pos. Vitezica o marynarce, także uchwalono i odroczono dalszą rozprawę do jutra.

Pos. Steinwender interpeluje w sprawie zaprowadzenia progresywnego podatku dochodowego, a pos Ferjanic wnosi o zmianę ordynacji wyborczej do Rady państwa dla gmin wiejskich w Karyntji.

Wiedeń 17 grudnia. Przybyły dziś z Gracu feldmarszałek Schönfeld, odjechał wieczorem do Darmstadtu, aby reprezentować Najj. Pana na pogrzebie ks. Hesskiego.

Rzym 17 grudnia. Papież przyjmował dziś posła Reverterę.

Berno 18 grudnia. Rada narodowa odrzuciła większością głosów 85 przeciw 37 wniosek żądający podziału publicznych szkół ludowych według wyznań, ponieważ podział taki nie zgadza się z konstytucją związku szwajcarskiego.

Petersburg 17 grudnia. Baron Jomini umarł.

Paryż 17 grudnia. W kołach parlamentarnych sądzą, że izba uchwali ponowne zaprowadzenie wyborów do parlamentu według departamentów.

Berlin 17 grudnia. *Nordd. Allg. Zeitung* oświadcza, że na razie nie należy oczekiwać żadnych innych przedłożeń co do organizacyjnych zmian w armji, oprócz tych, które parlamentowi już przedłożonemi zostały.

Sofja 17 grudnia. Książę Ferdynand i rząd bułgarski posłali ks. Aleksandrowi Battenberskiemu z powodu śmierci ojca jego, ks. Hesskiego, telegramy kondolencyjne. — Kapitan Stojanow z pułku Aleksandra, który odjechał na pogrzeb do Darmstadtu, wręczy wielkiemu ks. Hesskiemu i ks. Battenberskiemu odręczne pisma ks. Ferdynanda.

Belgrad 17 grudnia. Rezultat dotychczasowych wyborów jest taki: wybrano 504 radykałów, 86 liberałów, 4 postępowców i 19 takich, o których nie wiadomo, do jakiego należą stronnictwa.

Wiedeń 17 grudnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu, że prezes sądu Christicz, syn prezydenta ministrów został zamianowany szefem sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych.

Wieści, jakoby wkrótce nastąpić miało przesilenie ministerjalne, są fałszywe.

Paryż 17 grudnia. Passywa zbiegłego ajenta giełdowego Bex'a wynosić mają 8 miljonów.

Rada zawiadowcza i prowizoryczny zarządzca Towarzystwa panamskiego, postanowili zwołać z końcem stycznia 1889 r. walne zebranie w celu przedłożenia kombinacji dla sanacji sprawy panamskiej.

Sofja 17 grudnia. Sobranje wysłało do ks. Aleksandra Battenbergskiego telegram kondolencyjny.

Wiedeń 17 grudnia. Członek izby posłów hr. Leon Thun umarł wczoraj wieczorem.

Berlin 18 grudnia. Cesarz złożył wczoraj hr. Benomarowi posłowi hiszpańskiemu i jego małżonce w hotelu „Kaiserhof“ wizytę pożegnalną, która trwała prawie całą godzinę.

Berno 18 grudnia. Rada narodowa odrzuciła większością głosów 99 przeciw 12 wniosek socjaldemokraty Lochera żądający, aby skłonić radę związkową do cofnięcia jej okólnika z dnia 11 maja, dotyczącego użycia politycznej policji.

Wiedeń 18 grudnia. Z rozkazu Najj. Pana została zarządzona, z powodu śmierci ks. Carignana sześciodniowa, zaś z powodu śmierci ks. Hesskiego dwunastodniowa żałoba dworska, począwszy od 18 b. m. Do 23 b. m. trwać ma żałoba głęboka, poczem żałoba mniejsza.

Wiedeń 18 grudnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że sprawa rozszerzenia ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po zmarłych wojskowych na przyszłe wdowy tych spensjonowanych oficerów, którzy będąc w służbie czynnej wstąpili w związek małżeński jeszcze przed 30 kwietnia 1887 r. postąpiła o tyle, że oba ministerstwa obrony krajowej otrzymały od wspólnego ministerjum wojny wypracowany w tym względzie elaborat.

Londyn 18 grudnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że w Pembie i Zanzibarze powstał samodzielny ruch na korzyść stłumienia handlu niewolnikami. Fergusson oświadczył oprócz tego, że wątpliwości co do nadesłanych przez Osmana Digmy wiadomości o losach Stanly'a wzmogły się; wieści te zdają się być raczej zręcznym manewrem wojennym, co jednak nie przeszkodzi zarządzeniom podjętym w celu dania odsieczy Suakimowi. Rząd zamierza tylko obronę Suakimu i spodziewa się, że uda mu się wkrótce zapewnić pokój.

Wniosek Morley'a, żądający redukcji pensji Baringa, reprezentanta Angli w Egipcie, odrzucono większością głosów 165 przeciw 75.

Przyjechali do Lwowa

18 grudnia 1888.

Hotel Żorża: Z. Jaroszyński z Błudnik. Z. Obertyński z Cielęża. D. Flesch z Berna. S. hr. Orłowski z Jarmuliniec. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. A. Obertyński z Nowego sioła. St. Sękowski z Wojsławia. H. Skrzyński z Wieliczki.

Hotel Langa: A. Koch, F. Setz, S. Kohn i L. Fürst z Wiednia. L. Ney z Złoczowa. E. Kroh z Zbaraża. I. Scharf z Biały. R. Gross z Wygody. Z. Pineles z Jarosławia.

Hotel Angielski: J. Strzemczyk z Kołokolina. A. Lasocki z Warszawy. S. Greybner z Krakowa. S. Skalat z Podmojścia. W. Kamieński z Zbaraża. A. Barancewicz z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

18 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.50—7.35	6.50—7.20	6.30—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.70	5.10—5.36	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	[illegible].60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.60
Groch	6—10.—	5.75 10—	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.50—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	12.[illegible]0 13.50	12.60 13.—	12—13.30	10.—11.1[illegible]
Lnianka	—	—	—	—
Koniczyna czer.	[illegible]0.—65.—	48—64.—	48—64.—	[illegible]5—48.—
Koniczyna biała	40—48.—	[illegible].—47.—	[illegible]7.—53.—	31.—35.—
Koniczyna szwedz.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15. grudnia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	304·—	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	44·40	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	302·—	Akcje tyton.	95·25
Anglobanki	115·—	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	208·75	Elbethale	198·—
Ludwiki	204·50	Länderbanki	216·50
Nordbahny	244·—	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	95·—	Bankvereiny	99·—
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	92·85
Staatsbahny	250·60	Ruble	1·23¼
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie mocne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stroża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

29)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Panie Vaughan — powiedział — tak, pan jesteś pan Vaughan, ale ja kim jestem? gdzie jesteśmy? Czy nastąpi przebudzenie i okaże się, że mi się śniło to, co przecierpiałem?

— Nie jestto sen niestety! znajdujemy się na Syberji.

— I pan tu nie przybywasz z dobrą dla mnie wieścią! Nie jesteś pan jednym z naszych, przyjacielem, starającym się przywrócić mi swobodę z narażeniem własnego życia?

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Uczyniłbym wszystko, co tylko jest w mojej mocy, dla przyniesienia ulgi pańskiemu losowi, lecz przybyłem tu w celu egoistycznym, dla zadania panu kilku pytań, na które pan jeden możesz odpowiedzieć.

— Więc pytaj pan. Za godzinę ulgi, winienem panu wdzięczność.

— Czy dowiem się prawdy, czy zechcesz pan być szczerym?

— Czemużbym nie miał być szczerym? Niczego się nie obawiam, nic nie mam do zyskania, niczego się nie spodziewam. Okoliczności to zmuszają człowieka do obłudy, w mojem położeniu nie ma potrzeby do niej się uciekać.

— Pierwszem mojem pytaniem jest: „Co to za człowiek ten Macari?"

Ceneri skoczył na nogi. Zdało się, jakby na brzmienie tego nazwiska, znalazł się znowu wśród świata. Nie wyglądał wcale w tej chwili na zgrzybiałego starca. Głosem strasznym zawołał:

— Zdrajca! zdrajca! Gdyby nie on, znalazłbym ocalenie w ucieczce... O! czemu nie on tu stoi przedemną. Jakkolwiek jestem słaby, znalazłbym dość siły, ażeby rzucić się mu na gardło i zdusić ostatnią iskrę tchnienia w tem przeklętem ciele.

Zaczął się przechadzać po pokoju, zaciskając pięście.

— Uspokój się, doktorze Ceneri — powiedziałem. — Nic mnie nie obchodzą wasze spiski i polityczne zdrady. Ale kto on? jakie jego pochodzenie? Czy Macari jest jego rzeczywistem nazwiskiem?

— Jedyne nazwisko, pod jakiem go znałem. Ojciec jego był Włochem, ale renegatem, który wysłał swego syna do Anglji, z obawy, by droga jego krew nie została przelaną w sprawie ojczyzny. Spotkałem się z nim, gdy już był młodzieńcem i namówiłem, by przystał do nas. Znając doskonale wasz język, mógł nam bardzo być użytecznym. Do walki też był zdolnym. Tak, walczył swego czasu, jak mąż prawy! O! czemu stał się zdrajcą?... Po co mi pan zadajesz te pytania?

— Twierdzi on, że jest bratem Pauliny!

Dość mi było spojrzeć na twarz Ceneri'ego, aby się rozwiały wszystkie wątpliwości, jakie zrodziło we mnie to pierwsze kłamstwo. Serce mi zabiło radośnie nadzieją, że i wszystko inne okaże się również kłamstwem. Zanim miałem przystąpić do drugiego pytania, należało mi powiedzieć o odkryciu zbrodni.

— Brat Pauliny? — jęknął Ceneri. — Jej brat! Ona nie ma brata.

Gdy to mówił, drganie przebiegało mu po twarzy, osiadł na niej jakiś wyraz, którego znaczenia odgadnąć nie mogłem.

— Mówi, że się nazywa Antoni March i że jest jej bratem.

— Antoni March! Nie ma nikogo tego nazwiska! Co ma w tem za cel? — pytał dalej gorączkowo.

— Chce, abym wspólnie z nim podał memorjał włoskiemu rządowi, domagając się zwrotu pewnej części funduszu, której pan użyłeś na potrzeby kraju.

Ceneri zaśmiał się gorzko.

— Wszystko teraz staje się jasnem. Dlatego to, aby mnie się pozbyć, dopuścił się zdrady spisku, który mógł zmienić całkowicie formę rządu. Tchórz podły! Czemu nie zabił mnie, mnie tylko! Po co się stał sprawcą innych jeszcze nieszczęść. Antoni March! Boże, jakże ten człowiek jest podły!

Czy pan pewnym jesteś, że Macari zdradził pana?

— Tak, najzupełniej. Byłem tego pewny, gdy więzień z przyległej celi zaczął mi to wypukiwać przez ścianę, jak tylko sam się o tem dowiedział.

— Nie rozumiem pana.

— Więźniowie czasem rozmawiają z sobą za pomocą pukania w ścianę, dzielącą ich cele. Mój sąsiad był jednym z naszych. Zanim wpadł w szaleństwo, w skutek kilkomiesięcznego zamknięcia w samotnej celi, długo wypukiwał przez ścianę jedno i to samo: „Zdradzony przez Macari'ego." Wierzyłem mu, gdyż zanadto był prawym, aby oskarżać kogoś bez dowodów. Pomimo to, nie wiedziałem do tej chwili, jaki był cel zdrady Macari'ego.

Sprawa pokrewieństwa wyjaśniona, lecz to co pozostaje jest trudniejszem. Teraz, jeżeli Ceneri zechce mówić, muszę się dowiedzieć, kto był ofiarą zbrodni, popełnionej przed laty i co był za powód tego haniebnego czynu? Jeżeli się nie okaże, że i w objaśnieniu co do tego, Macari dopuścił się kłamstwa, które mu złość podyktowała, na nic moja podróż i trudy! Nie dziw więc, że mi usta drżały przy następnem pytaniu:

— Teraz, doktorze Ceneri, mam jeszcze spytać pana o coś ważniejszego. Czy Paulina kochała kogo, zanim poszła za mnie?

Podniósł brwi.

— Spodziewam się, że pan tu nie przybyłeś dla wyleczenia się z jakiegoś napadu zazdrości?

— Nie — powiedziałem. — Wytłómaczę się z tego później. Tymczasem czekam odpowiedzi.

— Miała pretendenta w osobie Macari'ego, który oświadczył się z miłością dla niej i zaklinał się na wszystko, że musi być jego żoną. Lecz mogę pana upewnić, że ona nigdy go nie kochała.

— Ani nikogo?

— O ile wiem, nikogo. Ale jak dziwnie pan to mówisz! Dlaczego o to pytasz? Wyrządziłem panu krzywdę, panie Vaughan, lecz mogę zapewnić, że jeżeli umysł Pauliny był w stanie anormalnym, pod każdym innym względem, była godną zostać żoną pańską.

— Wyrządziłeś mi krzywdę, sam to przyznajesz. Jak mogłeś dozwolić, abym się żenił z kobietą cierpiącą na umyśle. Było to okrutnem!

Podczas tych wyrzutów, surowych i pełnych goryczy, Ceneri poruszał się na krześle niespokojnie. Gdybym pragnął zemsty, mógłbym nią się nasycić. Widok człowieka wynędzniałego, zgnębionego, okrytego łachmanami, świadomość tego, co go czekało, gdy przestąpi próg tego pokoju, mogły zadosyć uczynić najbardziej mściwemu sercu!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.